Nr. 238 We Lwowie Środa dnia 28. Sierpnia 1895. Rok XXVIII

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 I. 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki 1. 6 I 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; — w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 35 [illegible] de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Propria laus...

Lwów 27. sierpnia

Ktoś, przypuśćmy spadły z jakiejś nieodkrytej dotąd planety niebieskiej, ktoś nie wiedzący o istnieniu naszego globu, nie znający stosunków na nim, bierze do ręki nr. 185 petersburskiego *Swieta* i czyta w nim w artykule wstępnym, co następuje:

„Panslawizm! Straszne, nieubłagane widmo dla całego zachodu, pochłaniające wszystko, i przerażające go z miejsca. Strach ma wielkie oczy i w wyobrażeniu, w niemieckich marzeniach, odbija się właśnie nie to, co Niemcy mają przed sobą, lecz to, co czują w własnem domu, przenosząc przedmiot na nas, gdzie od pewnego znamiennego czasu nie mają tyle przestrzeni, jak dawniej bywało.

Rosja w ostatnich dwóch stuleciach, miała tyle u siebie do roboty, że nie mogła jeszcze myśleć o tych oddzielonych od nas braciach Słowianach, którzy w wielu swoich „nieszczęściach" sami sobie winni. A mimo to, gdzie to tylko było możliwe, gdzie tego żądało rosyjskie poczucie narodowe, tam byliśmy zawsze, przychodziliśmy tam z flotą, wojskiem, jeździliśmy do Słowian, przyjmowali ich u siebie, brali w opiekę (tak np. Polaków! *Red.*), mówili i pisali o nich, stykali się z nimi i zawsze tak czy owak, podtrzymywali płomyk ich narodowego ducha (i nawet jak z Polakami. *Red.*)

Zawojowanie połowy Europy przez Napoleona I. i jej oswobodzenie przez rosyjską wojnę narodową było jakby przebudzeniem się dla wszystkich, wszystkie narody poczuły, że i one są, przecież ludami, mającymi swoje podania, swój język i że nie są pionkami, które dzisiaj należą do jednego państwa, a jutro do drugiego. Wyżej od wszystkich podniosły głowę zjednoczone Niemcy i [illegible] drugiej republiki francuskiej!... Ale jednocześnie oni, jako zajadłe samoluby, dobijając się swoich praw i opiewając swoją wolność, do tego stopnia tumanili się swoimi pieśniami i [illegible] teorji, że zupełnie zapomnieli, iż przecież dobra połowa Germanji wyrosła na słowiańskim chlebie i krwi. To głównie spuścili z oczu, mówiąc z przekonaniem: „*Wo ist des Deutschen Vaterland?—Soweit die deutsche Zunge klingt.*" W ten sposób wyrodził się pangermanizm, który [illegible] nie uznając ich praw.

Pierwsze dźwięki nowej pieśni, niesłyszanej do tej chwili, wyszły jakoby z podziemia, jak niegdyś chrześcijanie w pierwszych wiekach, rozległy się właśnie u Słowian zachodu! Cały szereg utalentowanych zachodnich pisarzy słowiańskich nieustannie mówił w pierwszej połowie bieżącego wieku o swojej historji, o swoich prawach. W jaskrawych barwach kreślili oni bohaterów narodowych; w uroczystych wierszach dzielili się z narodem swem cierpieniem, poniżeniem i marzeniem. Wzywali do łączności, do oczyszczenia się z cudzoziemczyzny, niemieczyzny, szukali czystości wiary i języka i coraz więcej i więcej oglądali się na Wschód. A tam, we mgle, Rosja [illegible] dziesiątek na dziesiątek lat, jedno plemię słowiańskie za drugiem. I nakoniec, kiedy zachodni Słowianie przekonali się o sile rosyjskiego człeka, kiedy ci żelaźno-żelazni ludzie pojawili się siłą wypadków na Zachodzie tu to, to tam, kiedy poznano ich po czynach i uznano za zdolnych do wielkich ofiar, to oto tej Rosji, bez żadnego (!) z jej strony współdziałania, wręczono palmę pierwszeństwa (!!). I powstała od tej chwili u wszystkich Słowian nadzieja, w pierwszym rzędzie u wielu wybitnych pisarzy, którzy pisali i propagowali ideę jedynego państwa słowiańskiego na [illegible] zasadach każdej odrębnej narodowości. I wtedy przyznali oni: że język rosyjski, najdoskonalszy (?!) produkt mowy słowiańskiej, powinien być uznany jako ogólno-literacki, a nasz car jako jeden dla wszystkich Słowian, z jednem wojskiem, monetą, [illegible] i prawem dla wszystkich i z wszystkich i swobodnym handlem od Adrjatyku do Władywostoku, od Murmanu do Carogrodu.

Wielka myśl zachodnich Słowian, [illegible] przestrzeń dla wielomiljonowej ludności słowiańskiej i pokój na zawsze i bogactwo wszędzie, gdzie tylko oko widzi, a ząb się nie czepi.

I oto tam, na zachodzie, wśród otoczenia Niemców i Węgrów, u zachodnich Słowian, narodził się ten panslawizm, który [illegible] nic nie ma wspólnego z zaborczym pangermanizmem, [illegible] pozostawiając na boku wszystkie niepotrzebne narodowości, bo [illegible].

I mimowoli [illegible] przyjęte do wiadomości przez ludzi, którzy tak wiele się uczyli i myśleli i nie mniej wiedzieli i wiedzą, jak wszyscy ‚ci niemieccy myśliciele' i naukowcy. Dla tych ostatnich otworzyła się nowa Ameryka, wschodnia, ze swem powietrzem, zastosowanem do potrzeb narodu rosyjskiego, który swą obiętością, oddzielnością i samodzielnością zaprowadził uczonych Niemiec i Zachodu na różne wywody i na koniec doprowadził ich do wszechświatowego kłamstwa, przeciwnego całej naszej historji (n. b. urzędowej *Red.*) i wszystkim naszym zasadom moralnym (jeżeli o nich, jako takich, w Rosji mówić można *Red.*). Narzucony (?!?) nam panslawizm nie [illegible] Wołgi i [illegible] wszystkich Słowian. Szczęśliwi jesteśmy, że nie posiadamy cudzego (Polska, Finlandja, Bałtyk, Kaukaz, Merw — to nic! *Red.*), dumni jesteśmy, że [illegible] swojej, że żywimy w sobie myśl: oswobodzenia (!) z niewoli!.."

Ktoś więc spadły niespodziewanie na naszą ziemię, po przeczytaniu tego artykułu, mógłby sobie pomyśleć: Boże, ależ to aniołki te Moskale! Tylko żyć i umierać z nimi! — Niestety, tak mógłby powiedzieć tylko ten, kto nie zna stosunków na naszym świecie. [illegible] Czyż naprawdę *Swiet* przypuszcza, że są jeszcze na świecie ludzie [illegible] zachłanność doświadczyli na własnej skórze, doświadczyli jej i inni.

Ale to widocznie tak jest — skoro cię nikt nie chwali — to chwal się sam, chociaż *propria laus sordet*.

Przeciw Cieszynowi.

Wspomnieliśmy już o tem, że i rada gminna w Bielsku, za przykładem Niemców cieszyńskich, zaniepokoiła się zezwoleniem na otwarcie gimnazjum polskiego w Cieszynie. Na posiedzeniu tejże rady w dniu 23. bm. wiceburmistrz Twerdy zabrał głos dla uzasadnienia „nagłego" wniosku. Wspomniał o udzielonem już przez rząd na otwarcie gimnazjum zezwoleniu i o dementowanych pogłoskach, jakoby do budżetu państwowego na rok 1896 miał być preliminowany zasiłek dla tej szkoły. Wyraził dalej przypuszczenie, że rząd prawdopodobnie chce wysondować opinję prowincji. Cieszyn w osobnym proteście wskazał już na niebezpieczeństwo, jakie dla Niemców wschodniego Szląska przynosi polskie gimnazjum w Cieszynie, jako zarzewie waśni narodowościowej!

Mowca jest przeto tego zdania, że także inne gminy powinny się do protestu Cieszyna przyłączyć, a nie przychodzić z tem dopiero wtedy, gdy będzie za późno, jak w sprawie cylejskiej W tym celu odczytał p. Twerdy koncept petycji do rządu, którą rada gminna — jak zapewnia miejscowy *Wochenblatt* — jednomyślnie przyjęła. Podajemy ten historyczny dokument w dosłownem brzmieniu: „Wysokie prezydjum ministerstwa. Żywe zaniepokojenie, którego doznała ludność miasta Cieszyna na wiadomość, że rząd krajowy zezwolił na otwarcie tamże polskiego prywatnego gimnazjum, podziela w wysokim stopniu także miłująca pokój część ludności w całym kraju, a zwłaszcza mieszczaństwo w miastach niemieckich.

Jakkolwiek podana przez jeden z dzienników wiedeńskich alarmująca wiadomość, że rząd zamierza wspomniane gimnazjum z funduszów państwowych subwencjonować i w tym celu do budżetu na rok 1896 wstawić odpowiednią kwotę, ze strony godnej zaufania spotkała się z zaprzeczeniem, które nam przyniosło pożądaną pewność, że tendencje nowego zakładu nie mają być przez rząd popierane, to jednak wydaje nam się patrjotycznym obowiązkiem, przedstawić całemu ministerstwu poważne troski i obawy, z jakiemi patrzymy na przyszłą zgubność polskiego gimnazjum.

Daleka od narodowego szowinizmu, nie mniej atoli ożywiona pragnieniem, aby niemieckość na Szląsku jak przedtem utrzymaną była w niezmienionym zakresie, i aby wiekowy stan posiadania niemieckiego narodu w tej różnojęzycznej części monarchji nie doznał uszczuplenia, rada gminna miasta Bielska upatruje w samem założeniu polskiego gimnazjum w Cieszynie, niewytłómaczonem żadnemi istotnemi potrzebami, nietylko wyzwanie niemieckiej ludności wschodniego Szląska, ale i źródło nieustannie wzmagających się narodowych waśni. Rozmaite narodowości, które dotąd na Szląsku żyły w zgodnem porozumieniu obok siebie, niepotrzebnie będą przeciw sobie nawzajem podjudzane, a rozdwojenie narodowościowe, które już w innych częściach monarchji tyle narobiło złego, sprowadzi teraz i na ten kraj swe zgubne następstwa kosztem ekonomicznego dobrobytu.

Przez otwierające się teraz prywatne gimnazjum ma się bez wątpienia przygotowywać polonizowanie wschodniej części Szląska. A więc nie dla ochrony istniejącego stanu rzeczy ma ono służyć, ale dla zaspokojenia jednostronnych, narodowych aspiracyj, które do istniejących zakładów państwowych dotąd nie znalazły wstępu i nie znajdą go w przyszłości dzięki patrjotyzmowi powołanych sfer.

Prawdopodobna jednostronność narodowa, która wyciśnie swe piętno na wychowaniu uczniów tego zakładu, jest skutecznym środkiem, aby z abiturjentów gimnazjum, którzy po ukończeniu studjów oczywiście rozsypią się po całym Szląsku, stworzyć tylnż fanatycznych agitatorów, których działalność już w niewiele lat potem objawiać się będzie w sposób i dla wys. rządu bynajmniej nie pożądany.

Rada gminna miasta Bielska nie może zataić obawy, że wtenczas także Bielsko, które przez swój rozwinięty przemysł, ożywiony ruch handlowy i sąsiedztwo z Galicją w wysokim stopniu do tego się nadaje i dziś już zwraca na siebie szczególną uwagę przewódców polskiego ruchu robotniczego, stanie się boiskiem dla takich żywiołów, które działalność swą drażniącą i dławiącą wszelkie usiłowania, mające dobro publiczne na celu, jak najśmielej rozwijać będą, podkopią w krótkim czasie obecną zgodność mieszczaństwa i dalszy rozwój naszego życia miejsko-gminnego wstrzymywać będą i utrudniać.

Dlatego też sądzimy, żeśmy powinni głębokie obawy nasze, płynące z sumiennej troskliwości o dobro naszego miasta i kraju i o utrzymanie narodowościowego pokoju, a wywołane nieszczęsnemi konsekwencjami, jakie pociągnie za sobą utworzenie polskiego gimnazjum w Cieszynie, wys. rządowi otwarcie wypowiedzieć i prosić go usilnie, aby silną dłonią przeszkadzał wszelkiemu naruszaniu narodowościowego pokoju i dobrobytu krajowego, oraz zarządził, czego potrzeba, aby z pośród murów zakładu, rzekomo naukowego, nie wychodziła najniebezpieczniejsza działalność agitatorska i destrukcyjna."

Polityka urzędnicza w Królestwie.

Nowy jenerał gubernator warszawski, hrabia Szuwałow, miał się podobno wyrazić, że zadaniem jego, jako naczelnika administracji w Królestwie Polskiem, będzie zaprowadzenie rządów prawa, na miejsce panującej dotąd samowoli urzędniczej; poskromienie całej rzeszy drobnych administratorków, z których każdy na własną rękę prowadzi politykę rosyjską, krzewi ideę państwową, to jest gwałci i nagina prawo do osobistych poglądów i widoków.

Nie można powiedzieć, aby ta zapowiedź była tylko czczym frazesem. Przy paru drobnych wydarzeniach, a kilku przypadkowych okolicznościach, nowy wielkorządca dał rzeczywiście do zrozumienia swym podwładnym, że postępowanie ich winno się opierać na podstawie legalnej, że racja stanu może służyć naczelnym organom państwowym do wydawania nawet praw wyjątkowych, sprzecznych z poczuciem sprawiedliwości, ale bynajmniej nie upoważnia trzecio- i czwartorzędnych funkcjonarjuszów do zupełnego zapominania, albo wykrzywiania prawa, w imię tego, co mu się racją stanu wydaje.

Nie była może ta zasada ujęta w taką ogólną teoretyczną formę, ale jedno i drugie skasowanie jakiegoś kozackiego rozporządzenia, jedno i drugie zapytanie: na jakiej zasadzie tak postąpiono? poczytane zostało za symptomatyczne przez Polaków, a wprawiło w osłupienie i zakłopotanie urzędników rosyjskich. Panowie ci nie mogli na razie zrozumieć, o co chodzi, i odpowiadali zazwyczaj, że taki był „porządek" za jenerała Hurki.

W rzeczy samej za jen. Hurki taki porządek panował wszechwładnie. Wszak to za jego rządów przewodniczący komisji sądzącej, w odpowiedzi na cytatę prawa, kazał sobie przynieść kodeks, a usiadłszy nad nim, zapytał: gdzie prawo? Wszak to za jego wszechmocnego panowania urosła tuż pod jego bokiem wszechmoc kuratora okręgu naukowego Apuchtina, któremu w drukowanym niedawno panegiryku jubileuszowym za największą poczytano zasługę, że potrafił sprawę russyfikacji w szkolnictwie posunąć dalej, aniżeli go upoważniało prawo. I doszło w końcu do tego, że kurator postawił się okoniem samemu jenerał gubernatorowi i wprost szydził z rozporządzeń, jakie tenże wyjednywał w najwyższych instytucjach prawodawczych, w sprawie wykładu religji przez księży katolickich. Nie było przykładu, aby ktoś, odwołujący się do wyższej instancji administracyjnej, otrzymał prawną satysfakcję. Gdy cenzor Dragomireckij ubliżył publicznie redaktorowi *Słowa*, prezes komitetu zagroził temu ostatniemu, że jeśli się będzie skarżył albo poszukiwał satysfakcji, to pismo jego zostanie zamknięte. Urzędnik, ba nawet nie urzędnik, byle tylko osoba prawosławnego wyznania, musiała zawsze mieć rację, jako szermierz świętej sprawy rosyjskiej.

Zasadą powszechną było, że skoro Polak o coś prosi, czegoś najlegalniejszego w świecie się domaga, to mu należy odmówić, bo to zawsze bezpieczniej. Trzymano się przytem bardzo charakterystycznej rdzennie rosyjskiej taktyki: w oczy przyjąć podanie jak najprzychylniej, wszystko obiecywać i przyrzekać — za oczami dać opinję jak najgorszą i odprawić petenta z kwitkiem. Taka ordynarna obłuda i bezwstydne kłamstwo nazywało się w sferach urzędniczych dyplomacją administracyjną.

Cóż dziwnego, że po wielu takich próbach Polacy stracili wiarę w administracyjną sprawiedliwość. przestali apelować i skarżyć się nawet wówczas, gdy pogwałcenie prawa wołało o pomstę do nieba, że wspomnimy tu tylko o wyroku na gazety warszawskie, w sprawie Tantiego, za który w każdem państwie prawnem wyrokujący byłby oddany pod sąd, za przekroczenie władzy.

Cóż dziwnego, że w tej krainie pojęcie i poczucie prawa zginęło najzupełniej; że się namnożyło samowładców i samodzierżców tyle, iż w końcu jeden drugiemu stawał na zawadzie. Każdy królik urzędniczy rządził, jak chciał i broił jak chciał, mając z góry pewność, że jeżeli sprawa się oprze o Zamek, znajdzie tam nietylko aprobatę, ale jeszcze obronę wobec Petersburga.

Dziś rzeczy zmieniły się o tyle, iż królikowie nasi zachwiali się nieco w tej pewności. Kilka razy już usłyszeli uwagę, że argument: „tak było za jenerała Hurki," nie jest wystarczającym, że prawo jest to rzecz tak godna szacunku, że się na nie powołuje sam jenerał-gubernator. Więc trochę spuścili z tonu i wyjęli kodeksy z pod siedzenia.

Ale zresztą niezbyt widoczna zmiana daje się zauważyć tylko w Warszawie, gdzie dygni-

(2)

PAN DYONIZY.

(Dokończenie.)

Wzięła jednak górę natura gwałtowna, temperament prawdziwie energiczny: zerwał się z krzesła i z pięściami rzucił się na służącą. Ta jednak ulotniła się w jednej chwili, zamykając drzwi za sobą.

Pan Dyonizy zmierzył kilka razy krokami pokój wzdłuż i wszerz, poczem udał się do drugiej komnaty, wspaniale salonem nazwanej

Wszystko tu było w największym porządku. Stół środkowy włóczkową, szydełkową kapą okryty, dźwigał lampę, w około ustawione fotele z rozwartemi ramionami swemi oczekiwały chętnych spoczynku, fortepjan z otwartą klawiatura tęsknił do różowych pulchnych paluszków pani Zofji, a piec zimny, bezczynny, smutny, cierpliwie czekał na zjawienie się zimy by huczeć, pryskać, trzaskać, i odgrywać pierwszą w pokoju tym rolę.

Wszystko było tu w porządku i nie znać było ubytku — pani domu...

Na stole, pod lampą, leżał list. Dostrzegł go natychmiast pan Dyonizy. Na kopercie wyczytał imię swe i nazwisko... List był do niego adresowany ręką żony.

Chwycił list zagadkowy, rozerwał kopertę wyjął ćwiartkę papieru, na której kilka wierszy zaledwie nakreślonych było, przeczytał, zbladł, przetarł oczy, przeczytał po raz wtóry, poczem policzki wyciągnął do niemożliwych granic, nos wydłużył, wąsy spuścił, zachwiał się — i upadł jak długi...

Na szczęście gwałtowna natura i temperament energiczny niepozwoliły mu pozostawać długo w tej leżącej pozycji. Zerwał się natychmiast na równe nogi, z wściekłością porwał fotel, podniósł i już, już... miał rzucić go gwałtownie o ziemię, roztrzaskując na drobne kawałki. Do walki jednak z energicznym temperamentem wystąpił zdrowy rozsądek, który nie chciał pozwolić na bezcelowe zniszczenie niewinnego, poczciwego mebla. Walka ta trwała dość długo i w miarę tego, czy temperament czy rozsądek brał górę, fotel podnosił się lub zniżał. Nareszcie ocalał. Dyonizy postawił fotel spokojnie na ziemi, bo rozsądek zwyciężył.

I rzeczywiście, szkoda było mebla.

A więc, tak, Dyonizy powiększył o jednostkę liczbę bardzo pokaźną dwuguzowych mężów. Żona uciekła z kochankiem. Tak pisała. Przyznawała się do tego najspokojniej. Napisała wyraźnie, więc wątpić nie miał powodu. Uciekła, bo już z nim w domu wytrzymać nie mogła! Czy słyszał kto coś podobnego? On siedział cały dzień w biurze, a ona wytrzymać z nim nie mogła! Kobieca logika! Pisała dalej tak: „Siedzisz w biurze cały dzień, a do domu wracasz, aby zjeść wypić i spać w nocy bez żadnej przerwy."

— Więc cóż?! Nie mam ani jeść, ani pić, ani spać, gdy wracam do domu!!? — zapytywał sam siebie, oburzony pan Dyonizy.

„Opuszczam cię zatem. Idę w świat z człowiekiem, który nie przesiaduje od rana do nocy w biurze, który ukochał mnie więcej i lepiej, aniżeli ty, który potrafi ocenić kobietę, tak jak na to zasługuje, idę żyć z człowiekiem, dla którego będę zawsze na pierwszem miejscu, a nie na ostatniem, — po biurze. Bądź zdrów. Nie staraj się wyszukać nas, bo nie znajdziesz."

— Co się jej stało? Z kim ona uciekła? Dlaczego uciekła?

I odczytywał po raz drugi list swej małżonki. „Do domu wracasz, aby zjeść, wypić i spać w nocy bez żadnej przerwy."

Zamyślił się nad wyrazami: „Spać w nocy bez żadnej przerwy"...

— Z kim ona uciec mogła? — mówił głośno, chodząc gwałtownie po pokoju.—Chyba z Klakiewiczem. To dandys, do biura zawsze się spóźnia, ciągle gdzieś wybiega, próżniak — i przystojna lalka. Pewno z nim! Ale nie... wszakże pisze wyraźnie: „idę w świat z człowiekiem, który nie przesiaduje od rana do nocy w biurze." Hm! Od rana do nocy... Uduszę ją! Zabiję! Zamorduję ich oboje!... Tak... zamorduję!...

I biegał pan Dyonizy po pokoju, sapiąc, pieniąc się, bo był zły bardzo, a jeszcze bardziej... głodny.

Nagle stanął, twarz mu się rozjaśniła, policzki normalne stanowisko zajęły, nos się skurczył, a oczy błysły. Uderzył się w czoło!

— Idę na policję!

Pyszna myśl. Od czego jest policja, od czego są ajenci? Niech szukają. On im dopomoże. Znajdzie ich... znajdzie, a wówczas: biada!.. Popamięta pani Zofja, co znaczy uciekać z kochankiem i... nie przygotować na czas obiadu.

Spisano z nim w policji protokół, zażądano rysopisu żony, metryki, daty ślubu, passportu, kartki meldunkowej, świadectwa zaszczepionej ospy — w końcu fotografji. Ponieważ zaś zachowywał się w myśl swego energicznego temperamentu bardzo gwałtownie, wyrzucono go za drzwi, z wezwaniem, ażeby się zgłosił za tydzień.

Napróżno wykrzykiwał, groził, wreszcie błagał i zaklinał, aby natychmiast poszukiwaniem żony, tej wiarołomnej, lekkomyślnej i małodusznej, się zajęto, napróżno złote góry za natychmiastowe sprowadzenie jej do osieroconego ogniska domowego obiecywał, formalności urzędowe, protokoły, zeznania, przesłuchiwanie świadków i różne manipulacje trwać miały tydzień.

Rozpoczęły się więc na nowo dla pana Dyonizego smutne i niestrawne wielce dnie kawalerskiego żywota.

— Dyzio! Co tobie? — wołali koledzy na jego widok.

— Dyzio! Bój się Boga! Jak ty wyglądasz?! — wołali przyjaciele, widząc wychudłego, zmizerniałego, zżółkłego, zgnębionego małżonka.

Lecz on nie zważał ani na zapytania, ani na wołania, ani na wykrzykniki, pomijał je milczeniem — owym językiem zapomnienia... Bo dwunożne zwierzę, nazwiskiem „małżonek", którego ani Brehms, ani Buffon niestety nie opisał, — chudnie, niknie, żółknieje i mizernieje — gdy mu raptem, nagle, niespodziewanie połowicy zabraknie.

Dlaczego uciekła? Dlaczego przestała go kochać? Wszakże był kiedyś piękny...

Ba! Był! Otóż w tem cała rzecz, że b y ł piękny... kiedyś — ale teraz?... Zapominał biedny Dyzio, że „był" dla serca jest tem, czem „miał" dla kieszeni...

Mówi się n. p. b y ł piękny, m i a ł pieniądze..

Więc miłość uleciała — Zwłaszcza wobec słusznego, przez żonę podanego powodu: spał w nocy bez przerwy... Uleciała miłość pani Zofji, a za tą miłością uleciała i sama pani Dyziowa, zostawiając męża na pastwę samotności i okropnych... restauracyjnych obiadów.

Tułał się teraz pan Dyonizy po bruku miejskim w chwilach wolnych od biurowego zajęcia. Włóczył się, bo w domu, samotny, wytrzymać nie mógł. Chodził po ulicach, wietrząc długim, wystającym przeraźliwie z wychudłej twarzy nosem, zaglądając w szyby okien parterowych każdego niemal domu, patrząc w górę na okna piętrowe. Lecz nigdy nic prócz firanek białych i wazonów z kwiatami nie dostrzegał.

Żony ani śladu!

Tak minął tydzień.

Z bijącem sercem poszedł na policję. Odpowiedziano mu krótko, sucho, wyraźnie i dobitnie:

— Jesteśmy na tropie.

Ponieważ zaś krew, z uwagi na ognisty temperament, burzyć się w nim zaczęła i ze zwykłą sobie energją, począł domagać się przyspieszenia czynionych poszukiwań — wyrzucono go znowu za drzwi, z poleceniem, ażeby się zgłosił za tydzień.

I tak minął tydzień drugi, trzeci, a nawet i czwarty, z tym samym rezultatem.

Policja była jednak na tropie. To jedno go jeszcze w ciężkich strapieniach pocieszało, to jedno dodawało mu odwagi.

— Są na tropie! — mówił do siebie z zadowoleniem. — No, dam ja ci! Zobaczysz!

I wciąż był wściekły. Rozmyślał nad sposobem ukarania tych zbrodniarzy, a przedewszystkiem swej niewiernej małżonki.

Usposobienie to trwało cały miesiąc.

Po miesiącu jednak, spojrzał w lustro — i zadrżał. Nos przeraźliwie naprzód się wysunął, policzki oburzająco zapadły, oczu z pod okularów zielonych wcale nie było widać, a cera z żółtej w pomarańczową się zamieniła...

Policja wciąż była na tropie...

Czas koi jednak największe boleści i charaktery zmienia. Z początku wściekły, później zrezygnowany, jeszcze później *lacrimoso* usposobiony, jeszcze później mocno ułagodzony — gotów był jej nawet przebaczyć, nie powiedzieć już ani słowa, byle tylko wróciła. Strasznie bowiem wdowieńskie życie mu dokuczało, a kuchnia restauracyjna tak mu nie służyła, że czuł zbliżający się upadek sił — i smutny koniec doczesnego żywota.

Ale policja już była na tropie. To go przy życiu utrzymywało — dodawało mu energji i bodźca do dalszych poszukiwań.

tarjat i proletarjat urzędniczy bardziej jest czuły na prawy, więcej z góry, gdzie jedna i druga d-konf.tura staje się od razu wiadoma w kołach urzędniczych i porusza zawsze czułą w duszy urzędniczej strunę zastosowywania się do okoliczności danej chwili.

Na prowincji dzieje się dotąd inaczej. Tam wieści o zbliżających z tropu zapytaniach jenerał-gubernatora jeszcze nie doszły. Tam zacnodzą tylko wyraźne objawy zewnętrzne, artykuły *Warszawskiego Dziennika* i ukazy o zmianach służbowych, a te świadczą, że wszystko pozostaje po staremu. Niedawny objazd jenerał-gubernatora, z góry wszędzie zapowiadany i odbyty z błyskawiczną szybkością miał charakter wyłącznie wojskowy,—bolączych spraw prowincjonalnych nie poruszył.

Więc orgja samowoli królików prowincjonalnych trwa dalej w całej pełni i każdy z nich czuje się natchnionym bojownikiem idei i w imię tej idei walczy dalej za świętą sprawę, nie oglądając się na to, jakie tam względy polityczne przeważać mogą w Warszawie lub Petersburgu.

Tak np. pan gubernator płocki Janowicz, typowy Pompadur w Szczedrynowskim stylu, postanowił uporządkować w swojej gubernji zatargi agrarne. Ileknoć tedy pod jego rozpoznanie, jako prezesa komisji włościańskiej, przychodzi sprawa dworu z włościanami, nie poprzestaje na samym wyroku, ale go opatruje jeszcze stosowną nauką moralną. Zwraca się więc np. do adwokata, który staje w obronie włościan z radą, aby się obrony spraw włościańskich nie podejmował, bo te wszystkie procesy prowadzą do tego, że podburzają lud przeciwko władzy.

Władza musi sądzić sprawę wedle prawa, a chłopi nie rozumieją tego i mają potem do niej pretensję. Podobna filipika spotkała także pewnego administratora dóbr po wygranym przez niego procesie z włościanami. Pan gubernator wobec całego kolegjum sądzącego rozwodził się bardzo wyraźnie nad tem, że kwestja agrarna idzie do nas z Zachodu, że jest to tylko odmiana kwestji socjalnej i dlatego należy panom administratorom, więcej spraw podobnych nie prowadzić. Gdy sąd zdumiony powód … zauważył, że w słusznej sprawie jego była słuszna, że ją wygrał — p. gubernator, jak gdyby rodzone dziecię Szczedrynowskie, syknął obrażony i krzyknął: „Ja wiem … na to się znam!" … typ administratora moskiewskiego, szczepiającego od uczonych filozoficzno-państwowych koncepcyj, i nagle wychodzącego z roli … zdradzającego rozkiełzaną naturę prowincjonalnego samowładcy.

Tenże sam cywilizator pragnął ożywić stosunki towarzyskie w mieście Płocku, zbliżyć do siebie sfery urzędnicze i mieszczańskie. Krzątał więc gorliwie około zreformowania resursy, której sam urzędu był prezesem. Ponieważ wszakże resursa stała się „klubowym wydziałem rządu gubernjalnego", więc obywatele idea ożywienia stosunków towarzyskich zrobiła odrazu fiasco. Dla zmuszenia tedy Płoczczan, aby nie zbierali się gdzie indziej, tylko w resurcie, p. gubernator pewnego wieczoru posłał policmajstra do lokalu towarzystwa wioślarskiego i lokal ten zamknął. Niestety po tym heroicznym czynie, w resursie nie postała już noga żadnego Polaka, wprost od p. gubernatora niezależnego. Przykrotne gospodarze domów musieli rozwiązać już lokal za niepłacenie komornego. Wtedy p. gubernator wystąpił do ministerjum z projektem wybudowania gmachu dla resursy kosztem miasta. Pomimo przedstawienia tej sprawy jako czynu patrjotycznego, a dla miasta wielce korzystnego, nadeszła odpowiedź odmowna i resursę musiano zamknąć. Teraz więc niema w Płocku ani jednego miejsca zebrań towarzyskich. Gdy urządzono bal w sali hotelu Warszawskiego, p. gubernator kazał zamknąć pokoje, w których była zastawiona kolacja dla gości. Jedynie dzięki uprzejmości klubu dragonów, którzy pozwolili gościom przejść do sali jadalnej przez swoje pokoje — goście balowi nie poszli głodni do domu.

W tejże samej gubernji, w miasteczku Ciechanowie, mieszka posiadacz dwóch domów, p. Kujawski. Komisja podatkowa, złożona z inspektora i paru obywateli miejskich, przysłała mu blankiet podatkowy dla zadeklarowania wysokości dochodu z mieszkań. P. Kujawski blankiety wypełnił, do komisji odesłał, a wkrótce potem za niezłożenie takowych, skazany został przez inspektora podatkowego na 25 rubli kary. Sprawa oparła się o sędziego pokoju, gdzie p. inspektor objaśnił, że blankiety, wypełnione przez p. Kujawskiego, uznał za niebyłe, gdyż nazwisko i cyfry wypisane w nich zostały po polsku. Sędzia pokoju odrzucił skargę inspektora i potwierdziwszy wymierzoną przezeń karę odwołał, powołując się na niedawno zapadły wyrok senatu w sprawie polskich podpisów na skargach apelacyjnych. „Przy sumiennem traktowaniu rzeczy — powiedział senat — podobne kwestje wynikać nie powinny. Każdy wykształcony człowiek umie czytać łacińskie litery; można było zapytać podpisującego, można było wezwać tłómacza, ale nie można uważać podpisu za niebyły." Te słowa zacytowane w wyroku sędziego Stralborna, oburzyły inspektora p. Danilewskiego, który odwołał się do drugiej instancji, argumentując, że w prawie nie ma mowy o pozwoleniu składania deklaracji w języku polskim, że gdyby raz przyjął podobną deklarację, to na drugi dzień otrzymałby ich dwieście w żargonie żydowskim. Obrońca pozwanego odparł na to, że nie można uważać za wzbronione tego, co nie ma specjalnego pozwolenia i podkreślił niewłaściwość zestawienia języka polskiego z żargonem żydowskim, przytaczając, że tuż po za granicami Królestwa sądownictwo całe odbywa się w języku polskim. Ta wzmianka o Galicji oburzyła patrjotyczne uczucia p. Charyczkowa, prezesa drugiej instancji, który przed sprawą przyznawał rację p. Kujawskiemu.

Wyrok sędziego pokoju został skasowany, pan Kujawski skazany na karę, a w motywach tej decyzji wygłoszono bardzo ciekawą ze stanowiska prawa państwowego zasadę: „nieznajomością języka państwowego nikt się wymawiać nie może."

Zasługuje tu na podkreślenie zachowanie się sędziego gminnego, Polaka, który był członkiem kompletu sądowego drugiej instancji. Pan ten, zamiast spełnić swój obowiązek, podczas sądzenia sprawy wyszedł na balkon, umywając ręce, aby — jak mówił — nie skompromitować swego stanowiska.

Jako szczegół charakterystyczny przytoczyć należy także, że obecni na sali urzędnicy Rosjanie dowodzili głośno, iż takiego adwokata, co się ośmiela wnosić podobne obrony, należałoby wysłać „porządkiem administracyjnym." Szczedrynowie, wstań z grobu!

P. Kujawski odwołał się do senatu, tak w tej sprawie jakoteż i w innych, które mu pan inspektor podatkowy przez zemstę wytoczył. Przekonamy się więc niebawem, czy są jeszcze sędziowie w Petersburgu.

Ruch przedwyborczy.

Ze Stryja piszą do nas:

Jak wam doniosłem, nie ulega to żadnej kwestji, że z miasta Stryja wybrany będzie dr. Fruchtman, bo wszyscy znając jego dotychczasową działalność i zasługi dla miasta, czują i wiedzą dobrze, że w sejmie ich nadal dobrze i godnie reprezentować będzie. Walki więc wyborczej nie będzie żadnej — lecz przeciwnie jak gdzie indziej — będzie zgoda i spokój.

To naturalnie nie może się podobać pisemku i organowi, jak nowo powstały ruski „*Stryjskij Hołos*", który … stara się (choć nadaremnie) jakiś stworzyć dysonans w ogólnej zgodzie. Pan też z *Hołosu* widząc, że kandydata po myśli swej nigdy tu nie przeforsują — … kwaśne są winogrona, … w ostatnim numerze … nowopowstałemu w Wiedniu towarzystwu demokratycznemu. Z zasady szanujemy zapatrywania każdego, byleby były one szczere … Tak więc z jednej strony utrzymuje tak szczery nam Polakom *Hołos*, że partja ta nie nie ma w Stryju gruntu — tak z drugiej strony charakteryzują naszego posła Fruchtmana, jako wprost oddanego na usługi partji krakowskiej „Stańczyków". Dalekim jestem od tego bym samowładnie stawał w czyjejś obronie, to jednak zaznaczyć muszę, że my Stryjanie, wybierając od tylu lat posła partji liberalno-postępowej, i teraz „Stańczykowi" byśmy nigdy naszych głosów nie oddali, a kto jest Stańczykiem lub nie, to już, jako politycznie więcej dojrzali, jak *Hołos*, sami wiemy dobrze. Czytając więc tego rodzaju rzeczy, człowiek istotnie mimowoli oburzyć się musi. Wywody te *Hołosu*, co do dr. Fruchtmana, — który, że należy do partji liberalno-postępowej, jest ogólnie wiadomem — są albo wypływem naiwności, albo też szczytem złośliwości.

Dostało się w artykule tym i Polakom, względnie mężom zaufania komitetu centralnego za to, że na Łanach, zamieszkałych przez Rusinów miano rzekomo nie rozlepić plakatów, zwołujących wyborców — widzą bowiem w tem panowie z *Hołosu* czarną intrygę „polsko stańczykowską" (?), i jak nie mniej i w tem, że w czasie zebrania wyborców lał deszcz jak z cebra (!!!) to fakt! Czytając artykuł ten *Hołosu* dochodzi się do tego ostatniego wniosku. No i dysputuj tu z temi „pany". Ale mamy nadzieję, że *Hołos* nie długo po wyborach przestanie *hołosić* tak piękne i tak logiczne wywody. Dodać tylko wypada dla objaśnienia, że inspiratorem *Hołosu* jest p. dr Oleśnicki kierownik polityki ruskiej, człowiek zresztą bardzo godny i szanowany, który tak, jak jego *Hołos*, stając na gruncie ruskim demokratyczno niezawisłym, wrócił właśnie z wystawy etnograficznej w Pradze, gdzie go bracia Czesi, tak pięknie na stronę Rosji grawitujący, wedle sprawozdania w *Hołosie* nader gościnnie i ostentacyjnie przyjęli; że więc była to podróż w celach wyższej misji, to nie ulega kwestji. — Ładna mi niezawisłość!

*

Z Rzeszowa donoszą nam: Dnia 23. sierpnia r. b. odbyło się posiedzenie komitetu przedwyborczego dla grupy gmin wiejskich w sali wydziału rady powiatowej. Prócz zaproszonych przez mężów zaufania członków komitetu, jawiła się znaczna liczba naczelników gmin, ogółem obecnych było 79, z tych 80% włościan, 20% reprezentantów miast. Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa rady powiatowej p. Stanisława Jędrzejowicza, przystąpiono do wyboru przewodniczącego, zastępcy przewodniczącego i sekretarza. Wybrano jednomyślnie przewodniczącym prezesa rady powiatowej p. Stanisława Jędrzejowicza, zastępcą przewodniczącego ks. Stanisława Nyrkowskiego, sekretarzem Michała Pruka, naczelnika gminy w Białej.

Po ukonstytuowaniu się przystąpiono do wyboru komitetu ściślejszego przedwyborczego z 20. członków, do którego weszli: Jan Pacześniak, Jan Rogala, Franciszka Szczygieł, Karol Jamrozik, Marcin Frankiewicz, Ignacy Grosser, Tomasz Szura, Jakób Czarnota, Rudolf Mnerka, Wincenty Kloc, Onufry Harmata, ks. Władysław Purzycki, Antoni Smagała, ks. Jan Broda, ks. Józef Witowski, Marcin Baran, Walenty Ścieszka, Wolf Margulies, Franciszek Paszkiewicz, Wojciech Wiśniewski.

Następnie na wniosek ks. Purzyckiego wybrano jednomyślnie delegatem do komitetu centralnego w Krakowie p. Walentego Ścieszkę, gospodarza z Dobrzechowa.

Walenty Ścieszka podziękował z zgromadzonym za zaufanie w niem położenie, a następnie postawił kandydaturę dotychczasowego posła p. Adama Jędrzejowicza i wniosek wyrażenia mu wotum zaufania, poczem zabrał głos p. Adam Jędrzejowicz, podziękował poprzedniemu mowcy i omawiał działalność sejmu w minionem 6-leciu, jako też potrzeby ogólne kraju.

Przemówienie p. Adama Jędrzejowicza przyjęto hucznemi oklaskami. Następnie wnioski włościanina Walentego Ścieszki, stawiającego kandydaturę p. Adama Jędrzejowicza na posła z gmin wiejskich, jak niemniej wyrażenie mu wotum zaufania, zostały przez zgromadzenie jednomyślnie przyjęte.

Co do wyboru posła z naszej kurji miejskiej, pomimo kilku kandydatur wysuwanych od czasu do czasu dość niezręcznie — jedna jedyna zdaje się mieć u nas realną podstawę i powodzenie niezawodne. Jest to kandydatura dr. Stanisława Jabłońskiego, który jako prezes „Gwiazdy", jako znakomity lekarz i rzadkich cnót obywatel, jest jedną z najbardziej poważanych i znanych osobistości i w mieście i powiecie całym, i jako taki godnie reprezentować będzie stary gród Szreniawitów w sejmie. Rozchodzi się o jedno tylko: czy dr. Jabłoński zechce przyjąć mandat poselski? Zniewolić go do tego, byłoby rzeczą rozumną i patrjotyczną sfer decydujących w naszem mieście. Tego się po nich spodziewamy.

*

Ze Stanisławowa piszą: Agitacja przeciw dotychczasowemu posłowi włościaninowi Józefowi Hurykowi szerzy się ogromnie, a kontrkandydat jego również włościanin, Winniczuk, zyskuje coraz większe koła wyborcze, tak, że zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż pokona Huryka.

*

Ze Stryja piszą: Prócz ruskich kandydatów Oleśnickiego i Dawydiaka, jest jedna tylko polska kandydatura prezesa rady powiatowej, Karola hr. Dzieduszyckiego.

*

Z Husiatyna piszą: Dotychczas posłował z mniejszych posiadłości tutejszego okręgu p. Kornel Horodyski. Gdy jednak nie zdawał sprawozdań poselskich i unikał styczności ze swymi wyborcami, oi jako kandydata postawili na zebraniu przedwyborczem, które odbyło się zeszłego tygodnia, p. Adama hr. Gołuchowskiego.

*

Z Jarosławia piszą: Zebranie przedwyborcze, jakie się tu odbyło, miało charakter wcale drażliwy. Po złożeniu sprawozdania przez p. Stefana hr. Zamoyskiego z dotychczasowych czynności poselskich, powstał włościanin Borowicz i wezwał innych obecnych, aby wraz z nim opuścili salę. Po wygłoszeniu tego protestu, Borowicz opuścił istotnie salę, żaden z włościan atoli nie posłuchał wezwania. Przewodniczącym komitetu lokalnego został hr. Stefan Zamoyski, a wiceprezesem ks. Pastor. W przyszłym tygodniu odbędzie się zgromadzenie, na którem postawioną zostanie kandydatura bądź to hr. Stefana Zamoyskiego, bądź to ks. Jerzego Czartoryskiego, lub ks. Pastora, albo może do tego czasu wyłoni się jeszcze inna. Komitet chłopski rozwinął tu agitację w całej pełni.

*

Z Monasterzysk piszą pod dniem 25. b. m.: Dziś odbyło się zgromadzenie przedwyborcze z mniejszych posiadłości, na którem jako kandydat stanął p. Artur Cielecki, przez komitet miejscowy zalecony. P. Cielecki w przemówieniu do zgromadzonych, między którymi było przeszło 60 włościan z okolicy Monasterzysk, zaznaczył, że kandyduje jedynie z woli komitetu miejscowego, a licząc na zatwierdzenie przez komitet centralny, staje jako kandydat. Dalej nadmienił, że znane mu są wymogi i potrzeby włościan, że jest również jak oni rolnikiem, i zna dostatecznie potrzeby ludności rolniczej, a jedynym jego celem będzie dobro ludu.

Następnie zażądał głosu włościanin Grzegorz Sawa z Barysza, który podniósł zasługi kandydata około dobra ludu, tworzenia Kółek rolniczych, zakładania sklepików wiejskich i t. d. Z kolei przemawiali burmistrz z Manasterzysk p. Neicheles i p. Chełpiński. Po odpowiedzi p. Cieleckiego uchwalono jednogłośnie popierać wyłącznie jego kandydaturę.

Dotychczasowy poseł z mniejszej własności okręgu tutejszego (buczackiego) p. Władysław Czaykowski ma zamiar ubiegać się o mandat do sejmu z większej własności okręgu czortkowskiego.

*

Z Cieszanowskiego piszą: Mówiono tu, że dotychczasowy poseł Juljan Puzyna mandatu ponownego nie przyjmie, a natomiast kandydować będzie ks. Władysław Sapieha, często również wspominać o innej jeszcze kandydaturze, a mianowicie p. Władysława Brunickiego. Są to atoli wszystko tylko pogłoski.

*

Ze Skałatu piszą: W ubiegłym tygodniu odbyło się tu zgromadzenie wyborców. Na 140 zaproszonych przyszło 133, a między tymi 90 włościan i ruskich księży. Jeden z włościan postawił kandydaturę dotychczasowego posła hr. Szczęsnego Koziebrodzkiego. Do komitetu ściślejszego wybrano przeszło 30 wyborców z p. Eustachym Zagórskim, jako prezesem, a włościaninem Bażantem jako wiceprezesem. Po złożeniu przez hr. Koziebrodzkiego sprawozdania z dotychczasowej działalności poselskiej postanowiono jednomyślnie kandydaturę jego popierać.

*

Z Żółkwi piszą: Na zgromadzeniu wyborców, odbytem pod przewodnictwem burmistrza p. Rozwadowskiego, uchwalono postawić i popierać kandydaturę prezesa tutejszej rady powiatowej p. Tadeusza Starzyńskiego przeciw radykałowi ruskiemu dotychczasowemu posłowi Korolowi.

*

Zgromadzenie wyborców miasta Krakowa celem wyboru komitetu przedwyborczego miejskiego, zwołują ustanowieni przez komitet centralny mężowie zaufania na środę dnia 28. b. m. o godzinie 6. wieczorem w sali rady miejskiej.

*

Z Tarnowa piszą pod dniem 23. b. m.: Zwołany przez prezesa p. Adolfa Dobrzyńskiego obszerniejszy komitet przedwyborczy sejmowy, zebrał się dnia dzisiejszego w sali rady powiatowej w liczbie 70 osób, przeważnie włościan. Zgromadzenie zagaił prezes, poczem delegatem na zjazd delegatów do Krakowa wybrano włościanina Jana Głowackiego, a w końcu na wniosek włościanina Antoniego Szatki, postawiono jednogłośnie kandydaturę marszałka krajowego ks. Eustachego Sanguszki na posła z mniejszych własności.

*

Z Podhajec donoszą: Pod przewodnictwem ks. Stopczyńskiego uchwaliło zebranie popierać kandydaturę prezesa rady pow. p. Edmunda Lityńskiego.

*

Z Rudek donoszą, że 24. b. m. odbyło się w Nowej Wsi zgromadzenie przedwyborcze, na które przybyło około 100 włościan. Wybrano komitet z 24 członków i uchwalono wydać odezwę w języku polskim i ruskim. W końcu uchwalono popierać kandydaturę Rusina Tomasza Diakowa, włościanina z Werbiża.

*

Przewodniczący miejscowego komitetu wyborczego w Limanowej, p. Tomasz Romer, podaje do wiadomości, iż zgłoszenia kandydatur o mandat poselski z kurji mniejszych posiadłości pow. limanowskiego przyjmować będzie miejscowy komitet przedwyborczy do dnia 1. września.

*

W powiecie kałuskim mówią o kandydaturze p. Witołda Traczewskiego. Dotychczasowy poseł z tego okręgu p. Romańczuk nie ma żadnych szans powodzenia, gdyż są mu przeciwni tak Polacy jako też i Rusini.

*

W powiecie nadwórniańskim kandyduje dotychczasowy poseł ks. Kornel Mandyczewski.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Wiadomości osobiste. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni powrócił wczoraj popołudniu do Lwowa. — Wiceprezydent namiestnictwa p. Jan Lidl wyjechał na kilkotygodniowy urlop.

Kalendarz. Środa (28.): Augustyna b. Wschód słońca o godzinie 5. minut 19, zachód o godzinie 6. minut 40.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Pragmatyka służbowa. *Fremdenblatt* donosi, że komisja ministerjalna przedłożyła już rządowi kilka wniosków w sprawie pragmatyki służbowej dla urzędników. Komisja ta naradza się także nad uregulowaniem awansu i nad tabelami kwalifikacyjnemi. Ta ostatnia sprawa zostanie załatwiona prawdopodobnie już w przyszłym tygodniu.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione łac. probostwo *regiae collationis* w Tuchowie, przedstawionemu przez konsystorz na pierwszem miejscu księdzu drowi Ignacemu Maciejowskiemu, łac. proboszczowi w Łapczycy.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była + 13·7°C., najwyższa + 21·0°C., najniższa + 8·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zmienny z zachodu o średniej prędkości 4 m/sek.; średnia temperatura około + 15°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 80 procent. Opadu nie będzie.

W Krynicy bawiło do 20. sierpnia 4752 osób.

Cholera. *Wiener Abendpost* donosi, że w Tarnopolu wydarzył się 23. sierpnia jeden podejrzany wypadek zasłabnięcia. Bakterjologiczne badania wydzielin chorego stwierdziły cholerę azjatycką. Od tego czasu zdarzyły się w Tarnopolu dwa nowe wypadki zasłabnięcia. Przedsięwzięto wszelkie zarządzenia celem zapobieżenia rozszerzeniu się choroby i wysłano lekarza do Tarnopola na inspekcję.

Ocalenie tonących. Z Brodów piszą: Kąpiący się obok młyna w Strzemilczu dwaj 6-letni chłopcy, synowie gospodarzy, porwani wirem, byliby utonęli, gdyby nie starszy strażnik skarbowy p. Józef Dobrucki, który z narażeniem życia wskoczył do wody 7 do 8 metrów głębokiej i wydobył leżących już na dnie chłopaków.

Wielkie burze nawiedziły onegdaj zachodnią część kraju. Nawała chmur przyszła od strony południowej i ogromną ulewą dotknęła górskie okolice między Starym Sączem a Grybowem; około tego miasta woda zalała skoszone zboża unosząc je gwałtownie w wezbranych potokach i rzeczkach. Również wielka burza z ulewą przeszła między Tarnowem a Bochnią ku Krakowowi; błyskawice rozświecały tu horyzont, zaciemniony chmurami, od godz. 8. do 10.

Gdy minął jednak miesiąc drugi, trzeci i czwarty—a żony wciąż nie było, nowe—zauważono fazy w usposobieniu Dyzia.

Ułagodzony, *lacrimoso* usposobiony, później zrezygnowany, stał się w końcu na nowo wściekły. Szukał pani Zofji zażarcie, zawzięcie, zapalczywie — grożąc, że ją udusi, zamorduje, zabije, zdepce i unicestwi.

Usposobienie to odbijało się bardzo na jego pracy w biurze. Kreślone przez lat 23 tak piękne, proste, wspaniałe litery i cyfry w przeznaczonych do tego kartkach i rubrykach, były teraz krzywe, koszlawe, nierówne. Szydzić zdawały się z niego. Nie jadł, nie pił, nie spał. Gorączka go trawiła.

W tym stanie przetrwał miesiąc.

Wreszcie, pewnego dnia, gdy — gdy zdawało się, że bezsilna wściekłość dusić go już rozpocznie — gdy zdenerwowanie i gorączka osięgnęły już szczytu — zjawił się u niego w domu ajent policyjny.

A była to godzina 7 rano.

Zerwał się pan Dyonizy z łóżka na równe nogi.

— Cóż?! Cóż?! — zawołał gorączkowo.

— Jest! — odrzekł spokojnie ajent.

— Gdzie? Gdzie?! mów na Boga.

— Ulica Czackiego numer 6 I piętro, drzwi na prawo. Są tam oboje.

Dyzio w mgnieniu oka był gotów. Ubrał się, włożył okulary na nos, kapelusz na głowę, palto zarzucił przez ramię, laskę wziął do ręki i zamierzał wybiedz, popędzić na skrzydłach trawiącej go niecierpliwości, zapalczywości, gorączkowości i wściekłości.

Lecz ajent przytrzymał go za rękaw.

— A moja nagroda? — spytał.

— A prawda, przyrzekłem, więc dotrzymam! — odrzekł Dyonizy.

Zdjął drżącą ręką z ramienia okrywkę, z okrywki wyciągnął pugilares, a z pugilaresu wyjął kilka dziesiątek, wręczył je ajentowi i wybiegł z domu jak oparzony.

— Poczekaj! — wołał, pędząc Rynkiem, ulicą Grodzickich i placem Strzeleckim. Poczekaj! Ja cię nauczę! To ja będę po restauracjach i kawiarniach się włóczył — a ty z jakimś kochankiem najspokojniej w świecie na ulicy Czackiego nr 6. na pierwszem piętrze?! — No — dam ja tobie! Poczekaj!

I wywijał laską, pędząc co tchu. Odezwał się w nim pełen energji temperament, odezwała się w nim gwałtowna natura. Pędził, roztrącając rzadkich przechodniów, który stawali i oglądali się za nim, nie mogąc zrozumieć, dla czego o tak wczesnej porze biegnie, jak szalony, człowiek z wydłużonym nosem i zapadłemi policzkami, wywijając w dodatku laską na wszystkie strony.

Dyzio tymczasem jednym tchem przebiegł ulicę Czackiego, zatrzymał się na jedną tylko chwilę przed bramą numeru 6., aby sprawdzić tożsamość kamienicy, wpadł na schody i przebiegł je, biorąc po trzy stopnie na raz.

W sieni na pierwszem piętrze szybko się zorjentował.

— Drzwi na prawo — to tu! — zawołał i wpadł w nie całym ciężarem ciała.

Zajęczały podwoje w swych zawiasach. Usunęły się wrzeciądze i wpuściły do środka gwałtownego intruza, który w tym wypadku miał jednak prawo wchodzić tak niezwyczajnie i nieproszonie bez poprzedniego zapukania.

Wpadł więc pan Dyonizy do pokoju. Wpadł i ujrzał ją. Tak, ujrzał! Jest! Jest nareszcie ta wiarołomna, jest — ta niegodna, niecna małżonka. Spoczywała w łóżku lekką kołderką przykryta — i zdawała się urągać mu, szydzić z niego, szydzić z jego nieszczęścia, z jego osamotnienia, z jego bezsilnych i bezowocnych dotąd poszukiwań.

Dyzio wpadł z krzykiem, hałasem i z laską do góry podniesioną. Wpadł jak huragan, jak wicher szalony.

I był podobny do dzikiego Indjanina, do ostatniego potomka dzielnych Siouxów, który z tomahawkiem wzniesionym do góry, wysoko po nad głową, rzuca się z wściekłością na ohydne, „blade twarze".

Przeraźliwe piski, wrzaski, krzyki, jęki, skwierczenia — odezwały się z pod kołdry, nagle nasuniętej na twarz leżącej pani Zofji. Bo zacna połowica pana Dyonizego, spostrzegłszy napadającego i niespodzianie zjawiającego się męża, głowę ukryła pod kołdrą i wrzeszczeć poczęła w niebogłosy.

Pan Dyonizy, pomny na swój gwałtowny temperament i głęboko dotknięty honor małżonka, rzucił się jak tygrys na swoją ofiarę, podniósł laskę i..

Wtem, nagle, uczuł się porwanym, podniesionym i rzuconym o ziemię. Stało się to w jednej chwili, w mgnieniu oka. Jakieś ręce muskularne, silne, jak kleszcze żelazne, zawinęły nim jak piórkiem i powaliły go na ziemię.

Nad nim stał barczysty, wysoki, już nie pierwszej młodości mężczyzna, który krzyk i pisk usłyszawszy, nadbiegł z drugiego pokoju.

— To ty, rozbójniku jakiś, będziesz spokojnych ludzi w biały dzień napadał?! — wrzasnął grzmiącym głosem nieznajomy.

Pan Dyonizy na chwilę zaledwie stracił przytomność. Szybko się opamiętał. Zerwał się z ziemi i skoczył do niego.

— Żonę mi oddaj! — zawołał z wściekłością.

— Związać cię każę, na policję oddam — rozbójniku! Dam ja ci żonę!

Magnifika pod kołdrą niemożliwie piszczała. Kwik, krzyk, hałas, zamięszanie ściągnęły wszystkich sąsiadów płci obojej, którzy w mniej lub więcej dokładnych strojach wpadli do pokoju, skąd hałas się rozlegał. Wszyscy rzucili się na pana Dyonizego, który — oddać mu trzeba tę sprawiedliwość — bronił się zaciekle, zawzięcie, zażarcie, jak tygrys, jak ostatni z Mohikanów, wywijając laską i rozsiewając guzy na wszystkie strony.

— Po żonę tu przyszedłem! Żonę mi oddaj! — wołał zachrypłym już od wysiłku głosem.

— Warjat! Warjat! Wiązać go! Do Kulparkowa!!

Nec Hercules contra plures. Pana Dyonizego związano jak barana i posłano po policję.

Skrępowany, wił się jak wąż i jęczał. Zapał, energja osłabły. Już nikomu laską nie groził.

Magnifika nawet zdecydowała się głowę swoją wiarołomną z pod kołdry wysunąć. Spojrzała przerażonym jeszcze i wcale nie uspokojonym wzrokiem na człowieka, który wpadłszy nagle do pokoju, taką awanturę wywołał.

Spojrzenie jej zlało się z gasnącym wzrokiem skrępowanego, na ziemi leżącego, biednego Dyonizego...

I stało się coś niezwykłego, coś nadzwyczajnego, coś niesłychanego. Jak gdyby dotknięty iskrą elektryczną, mimo więzów, zerwał się Dyzio, krzyknął — upadł — i zemdlał...

To nie była jego żona !!! . . . .

. . . .

Tymczasem wieść o awanturze, o schwytaniu jakiegoś rozbójnika, mordercy, warjata, szybko z ust do ust pędząc, rozniosła się po całej ulicy, podążyła na plac Rybi, okrążyła bóżnicę, gnała po całem Żółkiewskiem, skręciła na Zamarstynów i lotem błyskawicy objęła całe miasto.

Tłumy spieszyły na ulicę Czackiego. Dom był oblężony, przecisnąć się nie było sposobu. Policja z trudnością niesłychaną utorowała sobie drogę, weszła na schody i zabrała wreszcie spętanego i omdlałego pana Dyonizego.

U komisarza wyjaśniło się wszystko—dzięki ajentowi, który zaświadczył, że Dyzio nie jest warjatem. Gdyby nie przypadkowa obecność ajenta — byłby się pan Dyonizy znalazł w Kulparkowie.

I cóż się pokazało? Oto zapalczywy, z wściekłym, ognistym, szalonym temperamentem i gwałtownem usposobieniem Dyzio — pędząc ulicą Czackiego, ominął numer 6 A. i wpadł do numeru 6 B. — Znalazł się oczywiście w mieszkaniu zupełnie nieznanych i Bogu ducha winnych ludzi. Obecnie ma proces o gwałt, napad, włamanie się do obcego mieszkania, i o pobicie kilkunastu osób. Ma nadto dwa ogromne guzy, czyli z poprzednio, wskutek ucieczki żony, uzyskanemi dwoma guzami, razem guzów cztery.

A żona — spytacie?

Pani Zofja, przyglądała się ciekawie z okien I. piętra numeru 6 A. — Dostrzegłszy skrępowanego męża, domyśliła się całej awantury tego samego dnia frunęła z miasta bez śladu.

I już nigdy żony swej pan Dyonizy nie oglądał. — Co prawda, nie szukał jej więcej.

Jan Kazimierz Zieliński.

KONIEC.

w nocy. Nad Krakowem przeszła też ulewna burza około wieczora. Piorun uderzył w Ogród Strzelecki, nie wyrządziwszy szkody. — Krążą pogłoski, że w Płaszowie piorun zabił budnika, oraz zapalił chałupę, w której zginęła kobieta z dzieckiem.

Dom Helclów. *Oesterreichisches Sanitätswesen*, organ najwyższej rady zdrowia w Wiedniu, zarazem najcelniejsze pismo, poświęcone sprawom sanitarnym w Austrji, pomieszcza w nr. 33 wyczerpujący opis domu ubogich imienia Helclów w Krakowie pod napisem: *Das Helcel'sche Asyl für unheilbare und Reconvalescenten in Krakau von prof. Dr. Poniklo.* Zaznaczamy tam historję powstania zakładu, jego organizację i administrację, szczegółowy opis gmachu z rysunkami i bardzo pięknie wykonanymi planami, wreszcie wyczerpującą statystykę zakładu z kilku lat ostatnich. Artykuł powyższy bardzo zajmujący, wzorowym stylem niemieckim napisany, zapoznaje cudzoziemców z piękną i bogatą instytucją krajową, która mogłaby być ozdobą każdej ze stolic europejskich.

Nieudały zamach kolejowy pod Rawą Ruską. Dnia 21. b. m. w nocy na linji kolejowej Lwów-Bełżec przy kilometrze 55·1 nieznany sprawca przygotował zamach na pociąg mieszany nr. 2253, idący ze Lwowa, w ten sposób, iż na rampie przejezdnej położył kilka grubych belek, przymocowując je kamieniami, zabieranymi na gościńcu i na torze kolejowym, oraz granicznikami (*Grenzsteine*), które z miejsca powyrywał. Starostwo i żandarmerja w Rawie Ruskiej bardzo energicznie zabrały się do wyśledzenia zbrodniarza. Wydelegowany żandarm śledził przez cały dzień 22 i do południa dnia 23. b. m., lecz napróżno. Zbrodnia była trudną do odkrycia i zdawało się już, że ujdzie bezkarnie nieznajomemu sprawcy. Lecz gdy w południe dnia 23. b. m. wydelegowany został do tej sprawy inny żandarm, p. Bitner, rozpoczął śledztwo od tego, że udał się na miejsce czynu i tak trzeźwie wziął się do tej sprawy, że tego dnia jeszcze przed wieczorem odkrył trzech zbrodniarzy (mieszczan z Rawy Ruskiej), aresztował i odstawił do sądu. P. Bitner, któremu należy się prawdziwe uznanie za wykrycie tych zbrodniarzy, przed miesiącem już wykrył podobny zamach w Bełżcu, gdzie położono szynę żelazną na tor w celu wykolejenia pociągu ze szyn. Aresztowani sprawcy w Rawie Ruskiej są [illegible]. Pociąg Nr. 2253 nie doznał żadnego szwanku, gdyż maszyna najechawszy pełną parą na przeszkodę, przełamała belki i pociąg przeszedł szczęśliwie, a tylko maszyna przywlokła za sobą aż do stacji Rawa Ruska dwumetrowy kawałek połamanej belki. Niedaleko od miejsca, na którem przygotowano zamach, tor idzie na nasypie, zatem w razie wykolejenia, wozy byłyby się poprzewracały, przyczem byłoby się nie obeszło bez kalectwa podróżnych.

Z zaboru pruskiego. Pruski minister spraw wewnętrznych wydał nowe przepisy co do emigracji robotników z Kongresówki do Królestwa. W rozporządzeniu odnośnem powiedziano nasamprzód, że rząd nie zamierza ograniczać czasu, w którym wolno będzie sprowadzać robotników z Kongresówki, — dalej zaś czytamy, że termin, do którego robotnicy ci obowiązani są opuścić terytorjum pruskie, wyznaczono dzień 15. listopada. Sprzeczność między jednym a drugiem przepisem powstała stąd, że rząd [illegible], jednakże wcale z tego wnioskować nie można, iżby wolno było odtąd dłużej niż do 15. listopada zatrudniać robotników z Kongresówki, lub stale ich tu osiedlać. Sprzeciwia się temu właśnie przepis nakazujący jako ostateczny termin powrotu robotników do Kongresówki dzień 15. listopada.

Poszukiwania u socjalistów w Warszawie nie ustają. [illegible]

Z Mozyrskiego donoszą o wypadku, który miał się [illegible]

prowadzi śledztwo niezmiernie powolnie. Dozór więzienny jest tak lichym, że jednemu z przestępców udało się już raz umknąć. Pieczary grobowe stanowią już jedyną własność Prozorów w Chojnikach. Tu leżą oboje podkomorzostwo, tu ich syn, Mieczysław, niegdyś marszałek, wraz z później zmarłą swą żoną i nakoniec wnuk, Władysław. Gdy duchowieństwo prawosławne zajęło kaplicę przez proste wniesienie do niej ikonostasu, a cmentarz przez wniesienie ciała nieboszczyka prawosławnego, — żyjąca jeszcze podówczas pani Mieczysławowa wielkiemi staraniami wyjednała u gubernatora zwrot zaboru, a w każdym razie nietykalność pieczary. Miejscowy pop wszakże nie chciał się poddać i silny poparciem swego konsystorza oświadczył, że kaplicę zwróci dopiero wtedy, gdy Prozorowie dadzą grunt pod cmentarz, ogrodzą go, zbudują kaplicę i zostawią dostateczne wyposażenie na przyszłość. A tu właśnie Prozorów wyrzucano już wtedy z majątku! Teraz powyrzucano ich już nawet z trumien. Tylko trumna nieboszczki Mieczysławowej ocalała. Ze wstydem powiedzieć trzeba, że do lipca rb. ciała leżały na posadzce pieczary, nawet bez osłony — i nikt wrót, choćby gwoździem nie zabił. A przecież o kilkaset kroków tylko mieszkali jeszcze wtedy potomkowie zbezczeszczonych.

Po czterdziestu latach. Szczególniejszym wypadkiem zajmują się obecnie władze wiedeńskie. Oto w roku 1885 niejakaś Ernestyna Haller, ekśpiewaczka, wniosła do sądu podanie o uznanie jej męża za umarłego i przyznanie jej posiadania pozostałego po nim majątku. Ponieważ wszystkim było wiadomo, że małżeństwo to żyło ze sobą w niezgodzie i że mąż jeszcze w roku 1855 opuścił swoją żonę i do tego czasu żadnej o sobie nie dał wiadomości, przeto sąd po przeprowadzeniu potrzebnych dochodzeń i z zachowaniem wszelkich formalności, na podstawie istniejącej ustawy, która wyraźnie mówi, że osoba, o której nic nie było wiadomo przez lat trzydzieści, po upływie tego czasu może być uznaną za umarłą, udzielił pani Haller podobne orzeczenie co do jej męża. Tymczasem — nagle — po dziesięciu latach tego orzeczenia, zjawia się z wiosną roku bieżącego w Wiedniu u pani Haller jakiś staruszek i przedstawia się jako jej mąż. Pani Haller, również już zgrzybiała staruszka, oburzona podobną wizytą — oświadczyła mu kategorycznie, że go ani zna, ani znać nie chce i że jest chyba oszustem, a powołując się na orzeczenie sądowe, że mąż jej nie żyje — dodaje: „wynoś się pan tam, skąd przybyłeś". — „Nie mogę tego uczynić moja pani", — odrzekł ze łzami w oczach staruszek — „przybywam z daleka, bo aż z Nowego Jorku. Miałem nadzieję, że po tylu latach zastanę cię w innem usposobieniu.. że przecież resztki naszego żywota będziemy mogli spędzić w zgodzie i przyjaźni.. przekonawszy się teraz, że moje nadzieje mnie zawiodły — zwróć mi pani przynajmniej połowę mojego majątku, ażebym miał żyć z czego". Ponieważ wszelkie błagania i perswazje nie rozczuliły bynajmniej staruszki, która nieustannie powoływała się na akt sądowy, mówiąc: „mój mąż nie żyje i kwita! — a pan się wynoś"... nie pozostało nic innego biednemu starcowi, jak udać się na drogę sądową z prośbą o uznanie go znów za żyjącego i powrócenie mu dawnych jego praw. Ciekawa rzecz, jak się ta sprawa zakończy?...

W sprawie reorganizacji straży skarbowej. Miesiąc ledwie mija, jak członkowie tej upośledzonej do niedawna instytucji poczęli się cieszyć z tego, że w myśl reorganizacji będą mogli kiedyś po latach wielu ciężkiej, trudnej i upokarzającej częstokroć pracy, osiągnąć VIII. klasę rangi urzędniczej, a już ta prawdziwa dla nich jutrzenka poczyna wchodzić za chmury i nlatniać się w mgle złudzeń. Jak nam z najautentyczniejszego źródła donoszą, niektórzy z urzędników konceptowych, nie mający widoków na przyszłość dla swych osobistych „przymiotów" popodawali się również na posady nadkomisarzy straży skarbowej — a posad tych i tak niewiele — i być może, że otrzymają je. Między nimi jest naprzykład jeden pan, do niedawna jeszcze jako urzędnik konceptowy pełniący obowiązki inspektora straży w jednym z okręgów skarbowych. Gdy go dla niemożliwego zachowania się względem podwładnych z inspektorstwa zniesiono, podał się obecnie o posadę nadkomisarza, jak sam powiada, aby się dać straży we znaki.

W sprawie łapania psów przez rakarza. Otrzymujemy z gal. Towarzystwa ochrony zwierząt następujące pismo:

Wydział gal. Towarzystwa ochrony zwierząt powodowany licznemi, słusznemi skargami na pomocników rakarza, którzy w nieludzki sposób obchodzą się z psami złapanymi i łapanie tychże często w nielegalny sposób w bramach kamienic, na chodnikach wykonują, a nawet i z rąk wydzierają, udał się z prośbą do magistratu o spieszne zaradzenie złemu i prosi niniejszem, by o każdym takim wypadku, świadkami stwierdzonymi, bezwłocznie doniesiono sekretarzowi Towarzystwa (pl. Bernard. l. 7 I. p.), który postara się, by winny ukarany został.

Zapiski pośmiertne. Kajetan Piotrowicz, kapitan rachmistrz (w pensji) lat 75, zmarł onegdaj nagle w Kołomyi.

W Eden teatrze, cieszącym się wielkiem powodzeniem w naszem mieście, kończy się w niedzielę 1. września sezon, poczem trupa wyjeżdża do Łodzi.

Dziś w środę z powodu jubileuszu 15-letniej działalności artystycznej dyr. Schenka dane będą dwa wielkie przedstawienia. Popołudniu o godz. 4. po o połowę zniżonych cenach miejsc dla dorosłych i dzieci.

O godz. pół do 8. wieczorem uroczysty wieczór dyr. Schenka, z nader bogatym i urozmaiconym programem. Ażeby zaś i popołudniowemu przedstawieniu dodać powabu, będą w przerwach podarunki rozdawane.

Spodziewać się należy, że Eden teatr, który tak wiele zajmujących widowisk wystawia, dziś na obu przedstawieniach wysprzedany będzie.

Dla członków Towarzystwa leśnego, udających się na zjazd do Nadwórny 1. września br., przyzwala jeneralna dyrekcja kolei państwowej następujące zniżenia: 1 przy użyciu II. klasy wozu pospiesznego pociągu należy zaopatrzyć się w bilet II. klasy pociągu zwykłego osobowego; 2. jadący II. klasą zwyczajnego pociągu winien nabyć bilet III. klasy tego pociągu; 3. jadący III. klasą kupuje pół biletu III. klasy zwyczajnego pociągu.

Uczestnicy zjazdu obowiązani są kasjerom kolejowym przedłożyć swoje karty legitymacyjne do ostemplowania.

Oprócz tego zezwoliła dyrekcja kolejowa na użycie z Nadwórny do Worochty osobnego, pociągu (*Separatzug*) złożonego z 10 wozów w dniu wycieczki, tj. września za złożeniem ryczałtu 208 zł.

Szkoła p. Marek znana w kołach naszych muzykalnych, jak najzaszczytniej, rozpoczyna naukę z dniem 1 września. W klasie najwyższej udziela nauki jak poprzednio prof. Teodor Pollak. Wpisy od godziny 11—2 codziennie. Dyrekcja szkoły przeznacza w tym roku dwa miejsca bezpłatne dla wybitnie utalentowanych uczniów lub uczennic. Zgłaszać się należy w godzinach wpisów.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożył p. Franc. Mikusiński 5 zł.

Bańki mydlane.

Deszcz spadł ulewny, woda lała się strumieniami. Grzmot cichł powoli, w oddali, a czarnemi prawie chmurami zasłane niebo zaczęło się powoli wyjaśniać. Jakby cienka, szara krepa, zwisała ze stropu niebios, tu i ówdzie przedzierał się jasny promień słońca i złocił szare brzegi chmur.

Zygmunt wyszedł z domu. Odetchnął głęboko i wciągał w siebie pełną piersią aromatyczną woń, którą z łąk i lasów przynosił podmuch lekkiego wiatru. Na podwórzu igrały dzieci sąsiada, zadowolone, że mogły się wyrwać z ciasnego pokoiku, a ten mały jasnowłosy berbeć puszczał za pomocą słomki bańki mydlane, które wiatr unosił z sobą daleko. Jakżeż błyszczała ta bańka w tęczowych barwach i jakże się z tego cieszyła ta mała gromadka! A potem taka bańka uderzała o twarde drzewo i znikał cały blask, a pozostawała tylko żółtobiała, brudna plama z wody mydlanej.

Młody człowiek westchnął. Znikał! Jakżeż obojętnie zachowywała się wobec tego gromadka dzieci! Znikał! Na zawsze! Słowa te sprawiały mu ból niewymowny. Nie chciał wierzyć, ale stało mu się to jasnem z bezlitosną jasnością. Minęło! Nowa bańka uleciała w górę! Prawie mechanicznie śledził Zygmunt bieg tej bańki, mieniącej się w kolorach tęczy. Czy oko go myliło? Ot... ot... och, przecież to głupstwo! A jednak gdy się zapatrzył w tę jasną kulkę, sądził, że widzi na jej powierzchni dobrze mu znajomą twarz. To niebieskie, to te oczy, ta różowość, to jej policzki, a te złote blaski, to jasne sploty jej włosów. Chce to uchwycić.

— Wujaszku — zawołał oburzony w wysokim stopniu malec — nie dotykajże mojej bańki!

To przyprowadziło go do przytomności. Uśmiechnął się boleśnie do dziecka i usiadł na ławce pod okrytą kwieciem lipą.

Obraz jednak nie odstępował go ani na chwilę. Bańka mydlana! Zygmunt znał kiedyś taką bańkę mydlaną, cieszył się jej blaskiem, jak ten chłopiec tam. Tylko on, mężczyzna nie był tak rozsądnym, jak ten berbeć.

Biedny Zygmunt! Gdy się poznał z Jadwigą, zrozumiał ją natychmiast. Ładna istotka, próżna, zalotna, wesoła! Przez cały dzień śmiała się, bez troski! O! Zygmunt ją przejrzał, znał całą próżnię tej błyszczącej bańki mydlanej! Ta się nie oprze! Silny podmuch losu i zniknie! Jemu jednak brakowało tego spokoju dziecięcego, tej zimnej krwi naiwnych.

Z początku cieszył się tą dziewczyną bez pragnień, bez pożądań. Potem jednak owładnęło nim jakby palące pragnienie i serce odniosło zwycięztwo nad myślą. Przylgnął do tej kobiety wszystkiemi fibrami swego *ja*. Musiała do niego należeć! A ona? Ona się śmiała i drwiła, przeglądała się w lustrze i stroiła i błyszczała i świeciła. Resztki chłodnego zastanowienia znikły w Zygmuncie. A kiedy jej po cichu, z wstrzymywanym zapałem, wyznał swoje uczucia, zaśmiała się głośno..

— Tego nie rozumiem!

Rozumiała jednak dobrze co jej stary lowelas, właściciel sąsiedniego majątku szeptał do ucha. Ten był mądrzejszy, ten nie był idealistą. Brał rzeczy tak, jak one stoją. Podczas gdy Zygmunt rozpływał się w fantazjach na temat wielkiego celu istnienia — czego dziewczyna nie rozumiała zupełnie — pan hrabia przystępował wprost do rzeczy. Tu kwiatek, tam pierścionek, to znowu obietnica, raj rozkoszy, prawdziwą ziemię obiecaną miała znaleść jako skarb.

Zygmunt z bijącem sercem, pragnął nareszcie położyć koniec męczarniom zazdrości. Stanął przed Jadwigą i trwożliwie, drżącym głosem zapytał ją, czy chce zostać jego żoną. Nie posiadał wiele, ot tyle tylko, ile posiada w zwykłych warunkach leśniczy. Nie znalazła dla niego na razie odpowiedzi. Wahała się przez chwilę, a potem przyszły jej na myśl obietnice hrabiego. Tutaj troski, troski bez końca, a tam używanie, sen rozkoszy, wieczny! Skrzywiła nosek i oschłe: „dziękuję" — było jej odpowiedzią. — O jakże ten człowiek cierpiał w tej chwili, jak okrutnie go dotknęła!

Jadwiga opuściła wioskę w parę dni po tem zajściu. Była to jesień. Pan hrabia zabrał ją z sobą do miasta. Tam bańka mydlana wkrótce pękła. Zabawka sprzykrzyła się hrabiemu bardzo prędko — i cóż zresztą mogło go trzymać na uwięzi przy tak pustej istocie? Błyszczała jeszcze czas jakiś, jak długo słońce świeciło i szczęście się do niej uśmiechało a potem burza zawrzała z całą gwałtownością, druzgocząc wszystko. Znikły jasne światełka, pozostała jakaś spaczona rzecz. Brudna plama... człowiecza.

Czy myślała o tem, że jej pustość zrobiła jednego człowieka nieszczęśliwym, a ją samą wtrąciła w nędzę? Ależ nie! Nie rozumiała tego zupełnie.

I dlaczegoż Zygmunt dzisiaj o niej myśleć musiał? Nie mógł o niej zapomnieć pomimo wszystkiego, ta kropla deszczu na źdźble trawy, ta ulatująca w górę bańka mydlana przypomniały mu ją znowu, tę bańkę mydlaną, która na chwilę bawi oko, aby następnie rozpłynąć się w nic.

X.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Artyści naszej sceny, bawiąc na urlopach — nie próżnują jednak i tak: państwo Żelazowscy występują w Krynicy w teatrze stanisławowskim. P. Żelazowski w „Rozbitkach", jako niezrównany Strasz, pani Żelazowska zaś jako „Fedora" zbierali oklaski i kwiaty. Największem jednak powodzeniem cieszy się w Łodzi p. Ruszkowski, którego występy przepełniają codzień obszerny teatr letni. Dotychczas grał już 10 razy, a zawsze w kasie brakowało biletów.

Obecnie zapowiadają w Krynicy występy gościnne p. Walewskiego w jego najlepszej roli „Ciotka Karola."

Z dniem 1. września teatr lwowski rozpoczyna sezon zimowy. Artyści nasi w tych dniach powracają na zimowe leże.

Nowe opery. W Paryżu, w „Opéra Comique", pierwszą nowością tego sezonu będzie dwuaktowa opera Massenet'a pt. „La Navarraise", libretto przez Claretie i Cain, a wystawioną będzie już w październiku. Następnie dane będą: „Xavière", opera w 3 aktach przez Dubois, słowa Ludwika Gallet; „Les Marius", opera kom. przez Widor'a, słowa Cain'a; „Jaś i Małgosia", opera Humperdincka, a później 4-aktowa opera Andrzeja Messager pt. „Le chevalier d'Harmental", do której libretto napisał Aleksander Dumas i Paweł Ferrier. Ta ostatnia opera daną będzie również w operze wiedeńskiej z p. van Dyck w tytułowej partji.

Humperdinck, kompozytor prześlicznej — w stylu mozartowskim — opery „Jaś i Małgosia", napisał znów świeżo — na tle dramatycznej bajki — nową trzyaktową operę fantastyczną pt. „Królewskie dzieci", która na święta Bożego Narodzenia wystawioną będzie najprzód w operze monachijskiej. Prócz dwóch głównych ról śpiewnych, reszta ról napisane są dla artystów z dramatu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Izba handlowa i przemysłowa podaje do wiadomości iż zarząd wojskowy ma zakupić zwyczajem kupieckim na potrzeby 10 korpusu żyto i owies do dostawy w czasie od października 1895 do maja 1896, a to dla wojskowych magasynów promiantowych w Przemyślu — 31.000 centn metr. żyta i 56.700 cetn metr. owsa, — w Jarosławiu 14 600 centn. metr. żyta i 13.200 centn. metr. owsa, — w Rzeszowie 8600 centn. metr. żyta i 9000 centn metr. owsa, — w Stryju 2600 centn. metr. żyta i w Dembicy 800 centn. metr. owsa; z tem. iż dotyczące oferty pisemne mają być wniesione najpóźniej do 17. września 1895 roku, o godzinie 10. przed południem, w intendanturze 10. korpusu w Przemyślu.

Dyrekcja ruchu kolei państwowych ogłasza: „Zmiana nazwy stacji „Forbes" na „Forbes-Schweinitz". Dotychczasowa nazwa stacji „Forbes", leżącej na przestrzeni, Wiedeń (dworzec kolei cesarza F J). — Cheb, zostanie zmienioną z dniem 1. października 1895 roku na „Forbes-Schweinitz".

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem o cenach zboża i produktów we Lwowie od 10. sierpnia do 17. sierpnia 1895 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 6·40 do 6·75· nowa 6·35 do 6·75, żyto stare 5 50 do 5·80, nowe 5·— do 5·50, jęczmień browarny stary 5·— do 5·50, nowy —·— do —·—, pastewny 4 40 do 5 10, owies stary 4·10 do 5·—, nowy —·— do —·—, hreczka 4·40 do 5 —, kukurudza zeszł. 8·— do —, nowa 8·85 do —·— proso —·— do —·—, groch do got. 6·— do 9·—, pastewny 5 25 do 5·75 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik st. 4·75 do 5·50, wyka 5·— do 5 75, koniczyna nowa 45 — do 70·—, tym. od — do —, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak nowy 8·— do 9·—, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka 7·— do 8·50, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel 107·— do 125·—, nafta zwykła 17·— do 18·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 14·75 do 15·05.

Ostatnie wiadomości.

Organ Cankowa *Soglasie* użala się, że metropolita Klemens nie chce przyjąć jego redaktora, i ogłasza 14 zapytań, które redaktor chciało przedłożyć przywódzcy deputacji bułgarskiej. *Soglasie* przypomina, że dawniej Klemens był w przyjacielskich stosunkach ze Stoiłowem i Nacewiczem, czem daje do zrozumienia, że Klemens przeszedł do konserwatystów. Nadeszła ze Stambułu pogłoska zapewnia, niewiadomo na jakiej podstawie, że sułtan w rocznicę objęcia tronu, d. 31. bm., wyda dekret, ustanawiający dwóch biskupów bułgarskich (w Strumicy i Kuksanu) i dwóch serbskich (w Prizrendzie i Skoplu). Tym sposobem posiadałoby Skople (Uesküb) czterech biskupów: katolickiego i dyzunickich greckiego, serbskiego i bułgarskiego.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 27. sierpnia. Wczoraj wieczorem odbyły się tutaj cztery zgromadzenia przedwyborcze. Jedno z nich rozbili antisemici.

Wiedeń 27. sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza ustawę, tyczącą się zebrania funduszów na budowę dwóch klinik medycznych i instytutu fizykalnego przy uniwersytecie we Lwowie.

Wiedeń 27. sierpnia. *N. W. Journal* przynosi interwiew swego współpracownika z wybitnym funkcjonarjuszem poselstwa hiszpańskiego. Ten ostatni nazywa wszystkie wiadomości o rozruchach fałszywemi, królowa i dwóch ministrów bawią w kąpielach morskich, szef gabinetu w kąpielach mineralnych, armja jest wierną, żołnierze posiadają zapał. Wojna na Kubie jest wojną rasową i skończy się zwycięstwem Hiszpanji.

Berlin 27. sierpnia. Cesarz Franciszek Józef w podróży do Szczecina nie zawadzi wcale o Berlin. Tam i z powrotem pojedzie przez Wrocław.

Petersburg 27. sierpnia. Radcy stanu Cionowi, który napisał książkę p. t. „*Witte et les finances russes*" odebrano na mocy ukazu carskiego wszystkie tytuły i poddaństwo rosyjskie.

Zagrzeb 27. sierpnia. Wczoraj przed południem w wagonie pociągu dążącego z Budapesztu zastrzelił się tuż pod stacją Sewet właściciel ziemski v. Langenmantel z Eggenburga pod Gracem. W liście do naczelnika stacji prosił, aby zajęto się jego synem, dopóki jego siostra z Gracu nie przybędzie. Powodem samobójstwa miało być postępowanie żony.

Meran 27 sierpnia. Berliński prawnik Model spadł z góry Ramol i zabił się na miejscu.

Paryż 27 sierpnia. Adwokat pragski Schnuerdreher spadł z góry Montblanc. Ciała nie znaleziono.

Wiedeń 27 sierpnia. Przybył tu br. Hirsch z rodziną.

Wiedeń 27. sierpnia. Na ulicy zastrzelił wczoraj dozorca budowlany Jedliczka robotnicę fabryczną Wojaczek. Następnie sam ranił się śmiertelnie. Motywem czynu wzgardzona miłość.

Wiedeń 27. sierpnia. (Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 404 75, węg. kredyty 489·50, anglosy 171·50, laenderbanki 281 40, sztacbany 407·25, lombardy 111·25, elbethale 292 25, tytoniowe 243·50, alpiny 96·20, renta majowa 10·05, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·95 los turecki 79 90, unionv 356.

Berlin 27. sierpni. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat). Kredyty 252·10 (404·59), lombardy 47·— (110 84). węg. renta złota 103·75 (122·86), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 26 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 241 50 (404 97), lombardy 96·25 (111 13), renta węg. złota —·— (—·—), koronowa —·— (—·—).

Kraków 27. sierpnia. W auli *Coll gii nov* rozpoczął dzisiaj obrady wiec katechetów. Przybyło przeszło 100 katechetów średnich szkół Galicji, oraz Bukowiny. W wiecu uczestniczy delegat biskupi ks. prałat Gawroński oraz delegat Laskowski. Zebranych powitał przewodniczący komitetu organizacyjnego, ks. kanonik Bukowski, poczem prałat ks. Gawroński wypowiedział piękną mowę.

Prezesem wiecu wybrany ksiądz profesor Trznadel z Przemyśla, zastępcą jego dziekan ks. Neuburg djecezji lwowskiej, fachowe prace rozpoczął referat księdza Puszeta o planie religji w gimnazjum niższem.

Wiedeń 27. sierpnia. Drugi dzień targu zbożowego był daleko mniej ożywiony, niż pierwszy. Wielka część obcych kupców już Wiedeń opuściła.

Potsdam 27 sierpnia. Księżna Fryderykowa Leopoldowa powiła wczoraj w nocy syna.

Sofja 27. sierpnia. Policja wpadła na trop spisku macedońskiego, który miał wywołać zaburzenia i targnąć się na życie księcia. Policyjny dozór wzmocniony. U macedońskich emigrantów odbywają się domowe rewizje, wielu ich aresztowano. Zdaje się, że podróż księcia po kraju, która miała się odbyć po jego wakacjach w willi pod Warną, będzie zaniechana. Sprawców kradzieży dynamitu na kolei bałkańskiej nie wykryto.

Ateny 27. sierpnia. Tutejsze dzienniki przepełnione są wiadomościami o okrucieństwach, których dopuszczali się w Macedonji powstańcy bułgarscy. Ofiarami tych dzikich okrucieństw byli zarówno Turcy, jak Grecy. Tutejsze Filhelleńskie związki zamierzają zredagować protest przeciw uważaniu Macedonji za kraj bułgarski lub serbski, i wręczyć ów protest przedstawicielom obcych mocarstw.

Petersburg 27. sierpnia. Z Taszkentu donoszą, że komisja rosyjsko-afgańska zebrała się dla przeprowadzenia granicy między Afganistanem a posiadłościami rosyjskiemi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27. sierpnia 1895.

HOTEL ŻORZA. R. hr. Czosnowska z Wołynia. St Popławska z Warszawy. K. Odrzywolski, W. Wolski z Schodnicy. A. hr. Wodzicki z Olejowa.

HOTEL EUROPEJSKI. O. Kwiecińska z Bilcza Złotego. O. Parnas z Mokrzan. A Niedzielski z Mostarn. Dr. V Korn z Czerniowiec. S. Udry ki z Mostów. C. Petri z Hamburga. A, Duchatrune, R. Pluto z Strulinszowa. A Nagórzańska z Tarnowa. O. Schellenberg z Krakowa. J. Sarlay z Lunuka.

KAŻDA Z PAN MOŻE MIEĆ PIĘKNĄ I GŁADKĄ CERĘ, ORAZ MŁODZIEŃCZĄ ŚWIEŻOŚĆ NIECH UŻYWA TYLKO

Wschodnią pastę piękności
(Maść na piegi),
która usuwa piegi i wszelkie wyrzuty skórne. — Słoik 35 ct.

Mydło ze soku białych lilij
„FLORA“
Jedyne mydło nieszkodliwe i wygładzające płeć. — Sztuka 35 ct.

Puder „Lwowianka“
otrzymywany z nieszkodliwych a jednak ślicznie bielących twarz substancyj. — Pudełko 60 ct.

Jedynie do nabycia w Perfumerji
T. PILARSKIEGO i SPÓŁKI
Lwów — Hotel George.
Wysyłka na prowincję odwrotnie.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po $1^1/_2$ centa od wyrazu.

Apteka w Ułanowie poszukuje **pomocnika.** 610

Leśniczy z odpowiedniem wykształceniem i w sile wieku, poszukuje zaraz posady. Adres: A. B. Podhajce.

Nauczycielka posiadająca patent, wyższą muzykę, języki francuski i niemiecki poszukuje umieszczenia. Zgłoszenia: Ponikwa poste restante Brody.

15.000 zł. poszukuje się zaraz celem ulokowania na większy majątek. Wiadomości udzieli: *J. Motyka,* inspektor ekonomiczny w Niemstowie, p. Cieszanów.

Nauczyciel szkół miejskich we Lwowie przyjmie 2—3 uczniów lub 2 panienki na wikt i mieszkanie, gdzie znajdą troskliwą opiekę. Wiadomość w kantorze drukarni „Dziennika Polskiego“.

Poszukuję nauczycielkę wyznania mojżeszowego, któraby udzielała lekcji wszystkich przedmiotów szkolnych, języka francuzkiego i lekcji gry na fortepianie. Zgłoszenia do A. Kannera, Kopernika 10.

Wielkie zapasy parkietów i posadzek deszczułkowych z suchego materjału poleca parowa fabryka **Braci Wczelak** we Lwowie. 612

Panna uzdolniona w krawieczyźnie poszukuje prywatnie zajęcia w miejscu lub na prowincji. J. M. restante Lwów. 613

Guwernantki, nauczycielki, bony różnej narodowości, maszynistów, gorzelników, ekonomów, leśniczych, każdego czasu mam do polecenia. S. Satała I. biuro wywiadowcze we Lwowie, Sykstuska 8. 557

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Ossolińskich 10. Trzy pokoje, kuchnia. 615

Mickiewicza l. 6, dostanie znakomity wikt domowy na świeżem maśle sporządzony.

Przy ulicy Kleparowskiej l. 2 naprzeciw św. Anny, są różne pomieszkania, magazyny, stajnia do wynajęcia. Wiadomość u Oskara Rosnera w tym domu. 607

50 SZTUK
BILETÓW WIZYTOWYCH
wraz z pudełkiem 20 ct.
na prowincję 25 ct.
poleca
DRUKARNIA I FABRYKA WYROBÓW Z PAPIERU
E. SCHLÄFRIGA
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 33.
Zamówienia z prowincji uskuteczniają się franko za poprzedniem nadesłaniem należytości w markach listowych.

Przy ulicy Mickiewicza l. 12, I. piętro do wynajęcia od 1. Listopada 1895
piękne pomieszkanie
składające się z 12 pokoi, 2 przedpokoi, garderoby, kuchni, spiżarki i łazienek, również stajnia i wozownia!
!! Oświetlenie elektryczne !!
Bliższa wiadomość w magazynie broni *Alfreda Dzikowskiego,* we Lwowie.

KAKAO VERO
odtłuszczone, łatwo rozpuszczalne kakao, najlepsza marka.
CZOKOLADY
z wanilią i bez wanilji
po cenach umiarkowanych
HARTWIG & VOGEL
W BODENBACH
GATUNKI UZNANE JAKO NAJLEPSZE.
Wszędzie do nabycia.

Kandydat notarjalny
z przeszło jedynastoletnią praktyką dla zmiany stosunków familijnych **poszukuje posady** na czas dłuższy.
Zgłoszenia przyjmuje: 1831 1—3
Wny **Zygmunt Widacki**
Lwów — Podzamcze.

NOWY HANDEL
DELIKATESÓW
WSZELAKICH JADEŁ
i napojów
ma zaszczyt P. T. Publiczności polecić.
Karol Bayer
Lwów, plac Marjacki l. 9.

Codziennie świeże
WINOGRONA
feslawskie
najstaranniej opakowane w 5cio kilowych koszyczkach — również
BRZOSKWINIE włoskie.
Gruszki i Jabłka tyrolskie
poleca najtaniej handel
ST. MARKIEWICZA
Lwów, w Rynku l. 42.

Życzenie publiczne!
Spełniając pierwszy obowiązek sumiennego kupca, zastosowałem się do życzenia P. T. Publiczności, **przenosząc mój handel herbaty** z hałaśliwej i przez kolej elektryczną niebezpiecznej ulicy Sykstuskiej do spokojnego i ślicznego **„pasażu Hausmanna“.**
Wdzięczny sługa *Izydor Wohl.*

Leśniczy egzaminowany
lat 31, z dobremi świadectwami poszukuje posady na ordynarję od 1. Października pod adresem: A. B. 102 poste restante Krempna, powiat Jasło. 1817 1—6

Agentów
dla sprzedaży **ustawowo dozwolonych losów** na spłatę w ratach w myśl ustawy artyk. XXXI. z r. 1883 angażuje się pod korzystnymi warunkami.
Haptstädtische Wechselstuben - Gesellschaft Adler & Comp. Budapest.

Jednego barana
i dwanaście owiec
pełnej krwi „Cotswold“ sprzedaje zarodowa owczarnia w Krasnolesiu.
Bliższa wiadomość: **Zarząd folwarku Krasnoleste** poczta Lipica dolna. 1803 1—?

SZKOŁA MUZYKI
JADWIGI DUNIN
Nauki gry na fortepianie
udziela w 3. kursach.
Bliższe szczegóły w szkole — gmach teatralny, 3 piętro, drzwi 62, brama od ulicy Teatralnej.
Wpisy trwają od godziny 11 tej rano do 4-tej popołudniu.

Pp. Studenci znajdą pomieszkanie z wiktem i usługą, oraz rodzicielską opieką, w domu przy ulicy Piekarskiej l. 5, drugie piętro, drzwi 11.

Już nadeszły!
nowe fasony kapeluszy
HABIGA
do magazynu
„A LA VILLE DE PARIS“
Gabryela Starka
Lwów, plac Halicki l. 2.

Konkurs.
Celem obsadzenia opróżnionej posady Sekretarza, oraz Kasjera miejskiego w Łańcucie z roczną pensją 600 złr. i dodatkiem aktywalnym 120 złr. z prawem do kwinkwenniów i emerytury, rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem podania do 15. Września r. b.
Odpowiednio ukwalifikowani kompetenci zechcą wnieść swoje udokumentowane podania w powyższym terminie na ręce Zwierzchności gminnej.
Łańcut, dnia 23. Sierpnia 1895.
1815 1—1 Burmistrz
J. Cetnarski.

15 15 15 15 15

Nieodwołalnie ostatni tydzień!
W niedzielę dnia 1. września b. r.
Pożegnalne przedstawienia
EDEN-TEATR
We środę dnia 28. sierpnia b. r.
15 ku uczczeniu letniej działalności **15**
dyr. B. SCHENKA
czarnoksiężnika-artysty.
2 wielkie galowe przedstawienia. 2
Popołudniu o godz. w pół do 4. dla rodzin i dzieci.
Dorośli i dzieci płacą połowę ceny. — Loża 4 złr.



O godz. w pół do 8-mej
WIECZÓR JUBILEUSZOWY
dyrektora B. SCHENKA.
Nadzwyczajny program.
20 numerów. 5 zachwycających widowisk
Ze współudziałem całego personalu.
Dyrektor Schenk jako nowoczesny czarnoksiężnik. Dyr Schenk jako hypnotyzer. Dyrektor Schenk jako magnetyzer. Dyrektor Schenk jako wirtuoz. Galerja żywych obrazów 20 dam. Willa fontanna świetlna. Wystep Miss Edithy. Walka amazonek Ferja z prześliczną wystawą. Występ Miss Loie. Występ welocypedysty Crowthera. Spalenie damy. Występ fechtmistrza Crowthera. Świat w obrazach. Scena duchów z „Robert dyabeł“.

15 15 15 15 15

W wagonie na kolei Jokonamo-Wakajamskiej. — Przezacny Pod-Róż-Ni-Ku, co ci się stało? Czyż z wagonu zleciał, że cały jesteś potłuczony?
— E nie, nie zleciałem z wagonu, ale przed chwilą był tu kontroler i sprawdzał, czy mój bilet jest w porządku.

Najwyższe odznaczenia na pierwszych wystawach światowych od roku 1867 począwszy.

Należy zawsze żądać wyraźnie:
Liebig'a
Company
EKSTRAKT MIĘSNY.

Liebiga Ekstrakt mięsny służy do natychmiastowego przyrządzenia doskonałego rosołu posilnego, jakoteż do poprawienia i zaprawienia smaku wszelkich rosołów, sosów, jarzyn i potraw mięsnych, i przyrządza zarazem w gospodarstwie domowem przy należytém użyciu, nietylko nadzwyczajną wygodę lecz także wielkie zaoszczędzenie. — Wyciąg ten jest też niemniej znakomitym środkiem wzmacniającym dla wątłych i chorych osób.

Wyciąg ten jest wtedy tylko prawdziwy, jeżeli obok wyrażony podpis: *J. v. Liebig*
na etykiecie każdego słoika w niebieskiej barwie się znajduje.

Główny skład Towarzystwa Liebiga (Compagnie Liebig) dla Austryi-Węgier:
Karol Berck, c.k. austr. nadworny dostawca w Wiedniu,
I., Wollzeile 9.

Do nabycia we wszystkich większych handlach towarów korzennych, łakoci i towarów aptekarskich, tudzież we wszystkich aptekach.

Najwyższe odznaczenia na pierwszych wystawach światowych od roku 1867 począwszy.

Zadowolona. — Dlaczego, w tak młodym będąc wieku, nie wychodzi pani za mąż powtórnie? — pytano pewną młodą wdowę, zrujnowaną niemal majątkowo przez męża.
— O, tak mi dobrze myśleć, że noszę nazwisko człowieka, który nie może nadal głupstw robić.

LOSY BUDOWY KOŚCIOŁA JUBILEUSZU CESARSKIEGO po 1 złr.
Główna wygrana | **Ostatni miesiąc.**
30.000 guldenów wartości.
LOSY poleca: Schellenberg & Kreyser.



Karty jazdy do AMERYKI PÓŁNOCNEJ
Niederlandzko - amerykańskiego Towarzystwa żeglugi parowej.
I. Kolowratring 9
IV. Weyringergasse 7 a **WIEDEŃ.**
Codzienna ekspedycja z Wiednia.
Objaśnienia bezpłatnie. 202 1—?

211 1—6 Wypalone na korku: **BILINER SAUERBRUNN.**
Naturalna
Bilińska Szczawa!
silny zdrój sodowy
(w 10.000 części 33.1951 części dwu węglanu sody).
Od dawna znane zdrojowisko.
znakomity napój dyjetetyczny i orzeźwiający.
Składy we wszystkich handlach wód mineralnych.

SUPERFOSFATY
z mąki kościanej, spodium, guano i t. p.
Themenawski patentowany
Gips superfosfatowy
i
Roztwór kwasu fosforowego
najlepszy środek konserwujący dla nawozu stajennego i gnojówki.
Saletrę chilijską, siarczan amoniaku, sole potasowe.
Żużle Thomasa, Kainit stassfurtski
czyste wolne od chloru i arsenu fosforowe
Wapno dla celów karmy bydlęcej
polecają
pod gwarancją zdolne do wszelkiej konkurencji
Fabryki kwasu siarkowego i nawozów sztucznych w Lundenburg-Themenau i Lissek-Roztok.
A. Schram w Pradze.
Kantor centralny: Heinrichsgasse 27.
Poszukuje się rzetelnych i kredyt mających zastępców na wszystkie powiaty. 1614 1—3

Galicyjskie akcyjne
TOWARZYSTWO HANDLOWE
we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 3,
poleca do siewu jesiennego:
Oryginalną **pszenicę** banatkę, donkę, francuską „hors concours“ i inne gatunki krajowej produkcji.
Żyto: Imperial B hisena, probsteiskie, montońskie, szampańskie, szwedzkie i alland.
Turnips oryginalny angielski i **rzepę ścierniankę.**
Wszelkie nawozy sztuczne
w dowolnej ilości w gwarantowanych składnikach.
Maszyny rolnicze i lokomobile
z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych
Uprasza się o możliwie wczesne zamówienia. 1787 1—5

Filja c. k. uprz. galic. akcyjn. Banku hipotecznego
w Tarnopolu
włączyła w zakres swego działania
sprzedaż losów
za spłatą w ratach miesięcznych.
Ponieważ dotychczas **żadna Instytucja w Galicji** sprzedażą losów na raty się nie zajmuje, przeto Filja Banku hipotecznego w Tarnopolu rozszerza pod tym względem działalność swą **na całą Galicję.** 1758 1—3
Prospekta na żądanie gratis i franco.

SASKIE POŃCZOCHY I SKARPETKI
dla pań, mężczyzn i dzieci
poleca handel płócien
JANA RIEDLA
WE LWOWIE.
1005 1—?

Między małżeństwem. — Żona. Zaklinasz się, iż mnie kochasz, a kiedy przyjdzie udowodnić miłość ofiarą, nie jesteś do nakłonienia.
Mąż. Bardzo to wszystko pięknie... chętniebym poniósł ofiarę, gdyby tylko tą ofiarą nie był zawsze ja sam.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie papiery wartościowe monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.
Jako dobrą i pewną lokację poleca: 1011 1—?

4% listy hipoteczne koronowe,	4½% pożyczkę krajową galicyjską,
4½% listy hipoteczne,	4% pożyczkę kraj. gal. koronową,
5% listy hipoteczne premjowane,	4% pożyczkę propinacyjną galicyjską,
4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego,	5% „ „ bukowińską,
4½% „ Banku krajowego,	4½% pożyczkę węgier. kolei państwowej,
4% listy Banku krajowego,	4½% „ propinacyjną węgierską,
5% obligacje komunalne Banku krajowego,	4% węgierskie obligacje indemnizacyjne

i wszelkie renty austrjackie i węgierskie,
które te papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje
po cenach najkorzystniejszych.
UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowo** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia;** zaś **zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów. Do efektów, u których wyczerpały się kupony, **dostarcza nowych arkuszy kuponowych,** za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Sztuka i religja
Cytat z wykładu dyrektora teatru nadwornego Dra Maksymiljana Burckharda:
„Znaczenie, jakie może mieć daleko idące popularyzowanie sztuki dla rozwoju
ruchu społecznego
leży w tem, aby sztuka była obok religji
jedynym węzłem
łączącym wszystkich ludzi, należących do jakichkolwiek stanów, jakichkolwiek narodowości, lub stopnia wykształcenia, aby była mostem, na którym mógłby się spotkać już dziś król z swoim najmniejszym poddanym, właściciel ziemski z robotnikiem dziennym, wielki przemysłowiec z proletarjuszem, uczony z analfabetą, zmysł bowiem artystyczny, wrodzony jest każdemu niemal człowiekowi“.
Wydawca
„Świata w obrazach“
stworzył właśnie most taki i istotnie spotykają się na nim
mały i wielki, bogaty i biedniejszy.
Już wyszedł Nr. 7. i jest jak poprzednio do nabycia **we Lwowie w Administracji „Dziennika Polskiego“** plac Marjacki l. 6 i 7; **w Biurach dzienników Plohna** (ulica Karola Ludwika l. 9); i **Olszewskiego** (ul. Kilińskiego) **we wszystkich księgarniach i w trafice przy ulicy Karola Ludwika l. 5.**
po 30 centów za każdy zeszyt.
Na prowincji w księgarniach i składach gdzie plakaty są wystawione **po 35 ct. za zeszyt (z przesyłką).**
Numer 7 zawiera: Łuk tryumfalny w Paryżu. — Zamek Kenilworth, Anglja. — Opactwo Melrose Szkocja. — Koblencja nad Renem. — Galerja bitew w Wersalu. — „Schauspielhaus“ w Berlinie. — Marina, Capri. — Lizbona, Portugalia. — Brama w Lucknow, Judye. — Nazaret, Palestyna. — Isola Bella, Lago Maggiore Włochy. — Ruiny Teby, Egipt. — Montreal i Mount Royal, Kanada. — Przesmyk Uspalla w Andach, południowa Ameryka. — Gmach kongresu narodowego w Santiago. — Widok na dolinę Yosemite, Kalifornia.
UWAGA: Nabywcy wszystkich 16 numerów tego cyklu „Świat w obrazach“ otrzymają **gratis** kolorowano drukowany bardzo piękny obraz **prof. F. Koppaya „Sokolniczka“** (wielkości 77/57 ctm.). Wartość tego obrazu przewyższa wartość całego „Świata w obrazach“.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera